Opłacone ryczałtowo.

Nr 1. Kraków, dnia 2 stycznia 1921 r. Rok IX.

PIAST

Tygodnik polityczny, społeczny, oświatowy, poświęcony sprawom ludu polskiego.

Naczelny organ Polskiego Stronnictwa Ludowego.

Redakcja i Administracja: KRAKÓW, MAŁY RYNEK 4. Telefon 1286.	Redaktor naczelny: Józef Rączkowski.	Cena ogłoszeń: 15 marek za 1 wiersz petitowy (1 rządek).
Kosztuje: W Polsce: rocznie 140 mk, półrocznie 75 mk, kwartalnie 36 mk; za granicą 180 mk. w Ameryce 3 dol. Nr poj. 15 cent.	Wychodzi co niedzielę.	Cena numeru: 3 mk

Z Nowym Rokiem.

Przeżyliśmy drugi rok istnienia odrodzonej, niepodległej Polski. Rok ten zarówno dla państwa, jak dla ludu polskiego, a więc dla Polskiego Stronnictwa Ludowego, był okresem doniosłych przejść i historycznych wydarzeń. Warto dziś, gdy się rok nowy zaczyna, rzucić okiem na okres przeżyty, zrobić porachunek z tego, jak pracowaliśmy dla utrwalenia państwa i nad rozwojem naszego stronnictwa, cośmy zyskali, cośmy stracili, ażeby módz wytknąć sobie linię postępowania na przyszłość, któraby gwarantowała pomyślny rozwój państwa i stronnictwa.

Jeśli chodzi o państwo, to rok ubiegły był czasem próby ciężkiej. Zwaliły się na naszą młodą Rzeczpospolitą czerwone zastępy rosyjskie i, przełamawszy opór naszych wojsk, rozlały się niszczącą rzeką po olbrzymiej połaci naszej ziemi, sięgając z jednej strony pod Toruń, z drugiej pod Lwów, przyczem główny atak skierowano na stolicę, na Warszawę. Już niektórzy swoi, a przeważna część obcych kładła krzyżyk na naszej państwowości. Opuściły nas sojusznicze mocarstwa z wyjątkiem jednej Francji. Świat był przekonany, że bolszewicki potop zaleje Polskę i że w tym potopie utonie raz na zawsze odzyskana niepodległość naszej ojczyzny. Niezmiernym wysiłkiem całego narodu udało się nam nietylko odrzucić zalewającą nas powódź bolszewicką, ale odepchnąć ją daleko poza nasze granice. Świat zdumiał się. Polska wykazała tyle siły żywotnej, że zaimponowała naszym wrogom i naszym przyjaciołom, co prawda ogromnie nielicznym. Państwo nasze wyszło z tego potopu bardziej skupione, bardziej zwarte. Okupiło swoją niepodległość hojnie przelaną krwią, a krew, jak wiadomo, jest najsilniejszym cementem, spajającym państwowe wiązadła.

W chwili największego niebezpieczeństwa zażądano od Polski zrzeknięcia się plebiscytu na Śląsku cieszyńskim i oddania sporu polsko-czeskiego, dotyczącego tej dzielnicy, pod sąd władców świata, pod sąd Rady ambasadorów w Paryżu. Rząd ówczesny zgodził się na zaniechanie plebiscytu, choć wynik jego, korzystny dla nas, był pewny. Zapadł wyrok jednostronny, krzywdzący Polskę w sposób niezmiernie dotkliwy, wyrok, który przynosi hańbę regulującemu nowy porządek w Europie trybunałowi międzynarodowemu. Rdzennie polski szmat Śląska cieszyńskiego, zawierający ogromne bogactwa, został oddany Czechom dlatego, że potężni koalianci nie chcieli Polski mocnej. Straciliśmy więc rdzennie polski Śląsk cieszyński, straciliśmy także Spisz i Orawę, z których to dzielnic przyłączono do Polski tylko kilkanaście wsi z tem, że jeśli były gdzieś lasy, a więc coś, co przedstawiało większą wartość, to te lasy pozostawiono Czechom.

W sprawie Gdańska, który dla państwa naszego stanowi wyjście na morze, a więc rzecz niesłychanej wagi, nie uzyskaliśmy również tego, czegośmy mieli prawo oczekiwać. Faktycznie Gdańsk jest naturalnym portem Polski i powinien być w zupełności w rękach polskich, przy zapewnieniu miastu i otaczającemu go terytorjum szerszego samorządu. Tu znowu wyrok Rady ambasadorów wypadł nie po naszej myśli, aczkolwiek udało się nam uzyskać dość dużo.

Najważniejszym momentem w państwowem naszem życiu był fakt, że armja nasza wytknęła nareszcie granice państwa polskiego na wschodzie. Pokój wstępny między Polską a rządem sowieckim, zawarty w Rydze dnia 12 listopada 1920 r., przyniósł Polsce ściśle wyznaczoną linję graniczną pomiędzy Polską, Rosją i Ukrainą. Linja ta została wytknięta nie w drodze przymusu, nie w drodze gwałtu, ale na drodze porozumienia i wspólnej zgody intere-

łowanych narodów, wskutek czego mocarstwa zachodnie, które sobie zastrzegły zatwierdzenie naszej granicy wschodniej, straciły faktycznie powód do mieszania się w tę sprawę. Granicy wschodniej nie wyznaczyły nam mocarstwa, ale wyznaczyliśmy my sami wraz z naszymi sąsiadami na wschodzie. To chyba jest najpewniejsza granica. Należy też mieć nadzieję, że mocarstwa koalicji przyjmą tę naszą granicę do wiadomości i nie będą już rozwałkowywać przesądzonej między interesowanemi państwami sprawy.

Wreszcie pod względem państwowym rok ubiegły przyniósł nam to, za czem już cały naród był stęskniony: przyniósł koniec wojny i pokój. Jak wspomnieliśmy, pokój wstępny zawarty został w Rydze i ratyfikowany z jednej strony przez Sejm polski, z drugiej przez najwyższą władzę sowiecką. Obecnie toczą się w Rydze układy nad sformułowaniem szczegółów pokoju głównie pod względem gospodarczym, handlowym i finansowym. Układy, aczkolwiek mozolne, postępują naprzód i jest wszelka nadzieja, że za jakieś dwa, trzy tygodnie podpisany zostanie pokój ostateczny, a temsamem Polska rozpocznie nareszcie zupełnie byt pokojowy.

Jeśli chodzi o nasze stronnictwo, to, jak zaznaczyliśmy, rok ubiegły był dla niego i dla całego ludu polskiego rokiem przełomowym.

Przedewszystkiem to, o czem marzyliśmy, to, do czego zmierzaliśmy jako do ideału, ujęcie władzy w Polsce przez lud, stało się faktem. W chwili, kiedy państwo znalazło się nad przepaścią, kiedy już, zdawało się, znikąd nie będzie ratunku, wszystkie stronnictwa zgodnie powołały na kierownika rządu prezesa klubu posłów P. S. L., Wincentego Witosa, stwierdzając przez to, że ostatnią nadzieję pokładają w ludzie. Prezydent ministrów Witos natychmiast po objęciu władzy zwrócił się z płomiennym apelem do ludu, do braci chłopów, wzywając ich do obrony zagrożonego państwa. Głos jego odbił się gromkiem echem po całej ziemi polskiej. Młodsi i starsi ruszyli do boju, zapał ogarnął walczących i doprowadził do „cudu nad Wisłą“, który uratował niepodległość Ojczyzny. Po odparciu wroga, po zabezpieczeniu państwa, nawet te sfery, które nieżyczliwie, a czasem wręcz wrogo odnosiły się do rządów ludowych, doszły do przekonania, że w Polsce jednak chłop jest naprawdę gospodarzem i że przedstawiciel tego chłopa, jako kierownik rządu, okazał się nietylko człowiekiem na miejscu, ale prawdziwym mężem stanu, w którego dłoniach losy państwa spokojnie mogą spoczywać.

Sam fakt, że na czele rządu stanął polski chłop, że ten chłop wyprowadził państwo z istnego potopu nieszczęść, że rządami swoimi zyskał sobie szacunek u wszystkich warstw, że przez to samo stwierdził, iż Polska ludowa nie jest mrzonką, ale staje się rzeczywistością, jest triumfem idei ludowej, jest radosną zapowiedzią, iż Polska nie będzie nigdy państwem innem, niż ludowem, bo z tą ideą zgodzili się już wszyscy.

To w dziejach ruchu ludowego w Polsce stanowi okres historyczny.

Po odsunięciu bolszewickiego zalewu, po zwycięstwie, prezydent ministrów Witos, mimo niesłychanych postępów wojsk naszych, wyciągnął rękę do zgody z Rosją i spowodował rozpoczęcie układów pokojowych. I tu znowu przedstawiciel ludu polskiego odegrał rolę decydującą. Na czele delegacji pokojowej polskiej stanął syn ludu, członek Klubu posłów P. S. L., p. Jan Dąbski, który dzięki swoim zdolnościom, doprowadził do tego, że Polska zawarła korzystny dla nas pokój wstępny, zyskując granice na wschodzie te, do jakich miała prawo i do jakich rościła pretensje. O ile więc prezydent ministrów Witos, stanąwszy na czele rządu, porwawszy lud, w ogromnej mierze przyczynił się do zwycięstwa i uratowania państwa, o tyle drugi ludowiec, poseł Dąbski, przyniósł Polsce upragniony pokój którego ostateczne szczegóły opracowują się w Rydze.

To drugi fakt, który stwierdzić możemy z dumą.

Jeśli wreszcie chodzi o wewnętrzne życie stronnictwa, to rok ubiegły był dla P. S. L. również rokiem przełomowym. Już w zimie zaczęła się nasza ludowcowa robota w Wielkiem Księstwie Poznańskiem. Robota ta, prowadzona tam przez prof. Michałkiewicza, zagarniała coraz szersze kręgi, aż wreszcie doprowadziła do zespolenia całego ludu wielkopolskiego pod sztandarem Polskiego Stronnictwa Ludowego. Odbyty przed dwoma miesiącami Zjazd delegatów organizacji P. S. L. z całego Księstwa uchwalił jednomyślnie wśród entuzjastycznych oklasków i okrzyków połączenie się ludu wielkopolskiego z ludem innych dzielnic pod sztandarem P. S. L. Ostatni zaś tydzień przed świętami przyniósł nowy dowód ścisłego zespolenia się Wielkopolski z naszem stronnictwem. Mianowicie poseł Sikora z Ostrowa w Wielkopolsce wstąpił do Klubu posłów P. S. L. W ten sposób stronnictwo nasze stało się stronnictwem, obejmującem wszystkie dzielnice Polski, a Klub posłów P. S. L. klubem, reprezentującym również wszystkie dzielnice naszej Ojczyzny.

To fakt radosny, który również z dumą możemy zanotować. Dowodzi on, że po zjednoczeniu ziem polskich nastąpiło zjednoczenie ludu polskiego, tego ludu, na którym opiera się Ojczyzna i który jest i będzie gospodarzem państwa.

Gdy, da Bóg, ostatnia dzielnica Polski, prastara ziemia górnośląska po plebiscycie połączy się z Macierzą, do stronnictwa naszego przybędą i Bracia tamtejsi, bo ruch ludowy, ruch Piastowski na wsi górnośląskiej już się w całej pełni przejawia.

Przeżyliśmy więc wypadków donieslych wiele. Czeka nas jeszcze praca ogromna, praca nad pogłębieniem i ustaleniem programu, nad zespoleniem wszystkich organizacyj dzielnicowych, nad udoskonaleniem samej organizacji.

Do tej pracy z całą energią musimy się zabrać w tym Nowym Roku. Podejmiemy tę pracę w tem przekonaniu, że wyda ona niezadługo pożądane skutki dla dobra ludu i dla dobra państwa.

Bracia rolnicy!

Z Wileńszczyzny nadchodzą hjobowe wieści. Lud, zamieszkujący tę ziemię, ograbiony doszczętnie przez wrogów, nmiera z głodu.

Burza wojenna przewaliła się przez ziemię Wileńską kilkakrotnie. Ludność jej przeszła wszystkie okropności wojny. Kilkoletnia okupacja niemiecka pozbawiła ją nieomal wszystkiego, bo Niemcy przygotowywali ten kraj na teren swej kolonizacji i szli do tego celu z brutalnością i okrucieństwem, nie mniejszem, niż ich poprzednicy, krzyżacy w wiekach średnich. Gdy przed dwoma laty na polach walk we Francji potęga niemiecka została złamaną, zastępy niemieckiej armji, ściągane ze wschodu, przez kilka jeszcze miesięcy wysyłały z Wileńszczyzny wszelkie zasoby, jakie tam jeszcze pozostały. Przyszli potem bolszewicy i zaczęli gospodarzyć po swojemu. Znękana, ograbiona ludność tej nieszczęsnej ziemi, odetchnęła dopiero wtedy, gdy zwycięskie wojska polskie, rozgromiwszy bolszewików, zajęły Wileńszczyznę, zajęły miasto Wilno, tę, jak słusznie powiadali nasi ojcowie, perłę korony polskiej.

Jak głęboko ludność Wileńszczyzny czuła się polską, to się właśnie wtedy dobitnie ujawniło. Samorzutnie, bez namów niczyich, powstały pułki, złożone ze synów tej ziemi i ruszyły do boju za Polskę.

Nadszedł czas ciężkiej próby. Pod naporem przemocy wroga, armja polska musiała ustąpić i cofała się aż w głąb Polski, ku Wiśle. Cofały się z nią pułki litewskie, krwią pieczętując swoją i ziemi Wileńskiej do Polski przynależność. Pod Warszawą rozstrzygnęły się losy wojny. Wojska polskie piorunowem natarciem przełamały napór bolszewicki i wywalczyły zwycięstwo. Dywizje, złożone ze synów ziemi Wileńskiej, w tych sławnych bojach wzięły udział zaszczytny. Żołnierze ci bili się jak lwy i w niemałej mierze przyczynili się do zwycięstwa, a tem samem do uratowania państwa naszego przed zagładą. Nie doczekali się jednak nagrody, jakiej się spodziewali. Pragnęli odbić swoje dziedziny z rąk wroga, tymczasem bolszewicy oddali ich ojczystą ziemię stworzonemu jeszcze podczas wojny światowej przez Niemców rządowi litewskiemu, rezydującemu w Kownie. Losy Wileńszczyzny dziś jeszcze się ważą, choć wiemy wszyscy, że ludność jej tęskni do Polski i z upragnieniem oczekuje dnia, w którym nareszcie połączy się na zawsze z Macieżą, z Polską.

Pomocy orężnej dać ludności Wileńszczyzny dziś nie możemy. Ale możemy i powinniśmy jej pomóc środkami żywności, uchronić ją od wymarcia, dać jej odczuć, że los jej obchodzi nas tak, jak los rodzonych braci.

Bracia rolnicy!

Nie możemy dopuścić do tego, by ojcowie, synowie, matki, siostry i dzieci tych, co za Polskę, jak lwy się bili i jak bohaterzy za nią ginęli, mieli dziś wymierać z głodu!

Nie mamy sami zbyt wiele, ale mamy jeszcze tyle, by braciom naszym w Wileńszczyźnie, najdotkliwiej cierpiącym za Polskę, przyjść z pomocą. Oddamy co możemy zboża na pomoc dla braci naszych w Wileńszczyźnie! Oddamy — i uratujemy tę ludność od śmierci głodowej! To, każdy rolnik polski, ochotnie uzna za swój święty obowiązek!

Niech w każdym powiecie zawiąże się komitet rolniczy, który się zajmie zebraniem zboża z gmin i obszarów dworskich. Gdy się wszyscy do tego dzieła zbożnego zabiorą, zbierze się ilość pokaźna. Przez to uratujemy braci naszych w Wileńszczyźnie, uratujemy tę cudną ziemię dla Polski.

Zanim ta ludność przystąpi do rozstrzygnięcia o losie Wileńszczyzny, niechże od ludu i narodu polskiego otrzyma wyraźny dowód, że lud ten czuje się jej bratem, że naród cały sercem jest przy niej.

Bracia rolnicy! Wierzymy, że apel nasz nie pozostanie bez skutku. Jesteśmy pewni, że nie zawiedziecie nadziei, jaką w was pokładamy. Do pracy więc nad zebraniem zboża dla nieszczęśliwej ludności Wileńszczyzny.

Klub poselski P. S. L.:

Anusz Antoni. Babicz Jan. Dr Bardel Franciszek. Bednarczyk Józef. Błyskosz Józefat. Bobek Paweł. Bojko Jakób. Bryl Jan. Bujak Antoni. Burakowski Piotr Dr Buzek Józef. Cianciara Jan. Dr Ćwikowski Stanisław. Dąbski Jan. Dębski Jan. Dyło Tomasz. Erdman Alfons. Fijałkowski Aleksander. Gajewski Michał. Gałka Antoni. Gawlikowski Jan. Górski Walerjan. Grzędzielski Władysław. Jachowicz Józef. Janeczek Michał. Jęczmyk Franciszek. Jóźwik Józef. Jurkiewicz Michał. Karlikowski Walenty. Kasiński Jan. Kędzior Andrzej. Kielak Stanisław. Dr Kiernik Władysław. Koczur Feliks Kowalczuk Józef. Kozłowski Jan. Koźlicki Bolesław. Kramarczuk Adam. Krawiec Kazimierz. Krężel Adam Kucharczak Michał. Kurach Walery. Kurczak Teofil. Kwiecień Franciszek. Lewy Stanisław. Łaskuda Michał. Makuch Juljan. Margol Jan. Mizera Antoni. Nawrocki Jan. Niedbalski Aleksander. Osiecki Stanisław. Ostachowski Józef. Pieniążek Jan. Pluta Andrzej. Płocha Stanisław. Pomarański Stanisław. Potoczek Narcyz. Przewrocki Marcin. Przybycień Franciszek. Putra Aleksander. Rajski Józef. Rataj Maciej. Rączkowski Józef. Roj Wojciech. Rudnik Michał. Skrzypek Henryk. Śniegula Andrzej. Sobek Jan. Średniawski Andrzej. Starzyński Feliks. Stępień Kazimierz. Sikora Wojciech. Szmigiel Antoni. Toczek Walenty. Walczuk Józef. Wasilewski Romuald. Witos Wincenty. Witkowski Piotr. Wojtaszek Kazimierz. Wróbel Tomasz. Zajda Wojciech. Zaleski Antoni. Zawada Jan.

Ustawa o nadawaniu ziemi żołnierzom uchwalona.

Sejm uchwalił w trzeciem czytaniu ustawę o nadawaniu ziemi żołnierzom na kresach wschodnich. Jednocześnie przyjęto poprawkę komisji o przejmowaniu dóbr kościelnych na własność państwa.

Zapomogi dla inwalidów.

Według nowej ustawy o zapomogach dla inwalidów, inwalidzi będą pobierali płace urzędników XII-tej kategorji. Do zapomóg mają prawo wojskowi wojsk polskich, wojskowi formacyj polskich przy wojskach obcych (Piłsudczycy, Hallerczycy, Dowborczycy i t. d.) oraz wszyscy ci, którzy postradali w walce z okupan-

tami (powstańcy, członkowie P. O. W. i t. d.). Oprócz tego wojskowi wojsk obcych. o ile stali się obywatelami Polski przed 1 stycznia 1919 r.

Wyłom w szeregach prawicy.

Nowym wyłomem w szeregach prawicy, jest przejście posła Sikory z Poznańskiego do Klubu P. S. L. Przejście to jest groźnem memento dla prawicy z tego względu, iż czyni wyłom w terenie Poznańskiego, które dotychczas było zupełnie jednolite, obdzielając swoimi posłami wyłącznie prawie grupy prawicowe. Przejście posła Sikory do Klubu P. S. L. było wywołane w znacznej mierze naciskiem wyborców, zorganizowanych w szeregach P. S. L.

Interpelacja

posła Narcyza Potoczka i kol. z klubu P. S. L. do p. ministra spraw wojskowych i do p. ministra spraw wewnętrznych w sprawie nadmiernego zarekwirowania siana i słomy (paszy) dla wojskowości w powiecie Nowy Sącz, Małopolska.

Starostwa w Nowym Sączu poleciły władze wojskowe, by ściągnięto od ludności rolniczej na potrzeby wojska 16 400 cet. m. siana i 40 ?0 cet. m. słomy, czyli razem 204 wagony paszy. Władze, wydające podobne rozporządzenia, nie mają widocznie pojęcia o tem, gdzie dana okolica znajduje się i czy wydane rozporządzenie, nawet przy użyciu siły zbrojnej, jest możliwe do przeprowadzenia. Powiat Nowy Sącz jest rozłożony przeważnie na stokach gór i lesistych okolicach, a kilkanaście gmin, położonych nad korytem rzeki Dunajca, nie posiadają wyprodukowanej na tyle paszy, by mogły uczynić zadość w dostarczeniu żądanej ilości paszy. — W czasie letnim 26 gmin zostało zniszczonych gradobiciem, a około 16 gmin częściowo dotknięte gradobiciem, w dopełnieniu tego w czasie letnim i całą jesień panowała posucha w całej okolicy podkarpackiej, pozatem wczesne mrozy, bo od początku października się zaczynające, chów bydła postawiły na zimowem stanowisku; na domiar tego i urodzaje żyta w zupełności przepadły, a wiadomo jest, że słoma żytnia jest podstawą paszy, bo na sieczkę się najlepiej nadaje. Rolnicy są zatem w trosce, czy wobec takiego stanu będą w stanie własny inwentarz przezimować.

Żądanie, by 164 wagony siana i 40 wagonów słomy powiat Nowy Sącz mógł dostarczyć, jest niesłychane. To też zebrani rolnicy dnia 7 grudnia b. r. w Towarzystwie rolniczem w Nowym Sączu przedstawili całe swoje położenie, oświadczając, że takiej ilości żądanej paszy, a zwłaszcza siana, nawet przez wymiecenie całego powiatu, nie zebranoby, a co do słomy, to ubytek tak wielkiej ilości słomy postawiłby ich w ruinę.

Te ciężkie stosunki życiowe w okolicach górskich, jak i niemożliwe do spełnienia rozporządzenia władz wojskowych zmuszają nas zapytać p. ministra spraw wojskowych i p. ministra spraw wewnętrznych:

1) czy jest im wiadomo o wydaniu tego rozporządzenia, a zastosowanego do powiatu biernego, górskiego i klęskami nawiedzonego.

2) Czy byliby skłonnymi wydać polecenie podległym sobie władzom, aby w sprawach rekwirowania zasięgane uprzednio informacyj u organizacyj rolniczych

3) Czy byliby skłonni wstrzymać zarządzenia rekwirowania paszy,

4) Co zamierzają uczynić, by ludność rolnicza w powiatach podkarpackich i w powiecie Nowy Sącz uchronić przed rekwirowaniem wszelkiej paszy, z powodu której rolnicy popadliby w zupełną ruinę i nędzę

Interpelant: *Narcyz Potoczek.*

Interpelacja

posła Bednarczyka i tow. klubu P. S. L do pana ministra spraw wojskowych w sprawie zwolnienia od czynnej służby wojskowej jedynych żywicieli rodzin.

Na podstawie §§ 61 i 62 tymczasowej ustawy zostali zwolnieni od służby wojskowej jedyni żywiciele rodzin, którzy poprzednio przedłożyli udokumentowane i potwierdzone przez miejscowe władze podania. Podczas najazdu bolszewickiego zwolnienia te zostały czasowo uchylone, a ci zostali powołani do szeregów.

Rozkazem pana ministra spraw wojskowych zostały ulgi wojskowe przywrócone dla wymienionych na wstępie i według informacyj w ministerstwie spraw wojskowych rodziny, starające się o zwolnienie żywiciela, powinny były wnieść, z podaniem adresu powołanego, podania do powiatowej komendy uzupełniającej, bez dołączania aktów reklamacyjnych, gdyż takowe P. K. U. posiada i te są jeszcze niewygasłe, co nawet dla pouczenia interesowanych zostało w niektórych czasopismach ogłoszone.

Stosując się do tego, rodziny powołanych żywicieli wniosły podania wprost do P. K. U. w Nowym Sączu lecz dotychczas albo nie otrzymały żadnej wiadomości albo zostały wezwane do przedłożenia ponownych aktów reklamacyjnych, bo tamte zostały rzucone do kosza a następnie spalone.

Sporządzenie aktów reklamacyjnych kosztuje obecnie bardzo dużo wymogów i pieniędzy, jako to: Wyciąg fasiliny, wyciąg z księgi gruntowej (poświadczenie hipoteczne), wyciąg katastru i inne, a n. p. sam wyciąg z katastru gruntowego kosztuje mniej więcej 500 marek. Czy tak drogie dokumenta mogły być rzucane do kosza i palone? Niektórych ubogich rodzin nie stać na sporządzenie ponowne takowych, to też najuboższe rodziny nie mają możności starania się o swoich żywicieli i pozostają bez opieki w niedającej się opisać nędzy, udając się o pomoc do posłów. Takim rodzinom podpisany interpelant przesłał skierowane prośby do ministerstwa spraw wojskowych, za zgodą referenta tegoż ministerstwa, w dniu 11 listopada b. r. do P. K. U w Nowym Sączu i do dziś dnia ani rodziny interesowane, ani też podpisany żadnej wiadomości nie otrzymał

Wobec tego podpisani zapytują pana ministra, czy

1) Znane mu takie postępowanie powiatowej komendy uzupełniającej w Nowym Sączu.

2) Co zamierza uczynić, aby się to nadal nie powtarzało i aby konieczni jedyni żywiciele rodzin byli od wojska bez nieuzasadnionej zwłoki zwolnieni.

Warszawa, 9 grudnia 1920 r.

Interpelant: *Bednarczyk.*

Ważne dla pokrzywdzonych przy serwitutach.

Na posiedzeniu komisji rolnej w dniu 10 grudnia b. r. na wniosek podpisanego, przeszła następująca rezolucja, postawiona przez p. Bobka:

„Wzywa się rząd, ażeby przedłożył sejmowi projekt ustawy o rewizji serwitutów w Małopolsce, zlikwidowanych na podstawie patentu cesarskiego z roku 1853 w tych wszystkich wypadkach, gdzie patent ten spowodował krzywdy uprawnionych“.

Wobec tego doprowadzimy do rewizji krzywdzących spraw serwitutowych i lud pokrzywdzony będzie miał możność po tylu latach dochodzić swoich słusznych praw.

Poseł *Bednarczyk.*

Do braci ludowców!

Dwa lata wolnego życia politycznego, które okupiliśmy ciężkiemi ofiarami, przyniosły nam dużo doświadczenia. Kiedy po upadku Austrji szereg ludzi nie tyle może złej woli, ile nie zdający sobie dokładnie sprawy, ze skutków swej pracy, rzucili się do siania waśni społecznej, oraz agitacji demagogicznej, wówczas wogóle uniemożliwiono ludziom spokojnym, doświadczonym, owianym jak najlepszemi chęciami, wszelką pracą społeczną i polityczną.

Dwa lata naszego życia niezawisłego dowiodły, że tak dalej być nie może.

Ojczyzna nasza, po odparciu zbrojnego nieszczęścia bolszewickiego, chyli się do upadku ekonomicznego. Bez wolności ekonomicznej niemasz wolności politycznej.

Staczamy się po równi pochyłej, dowodem czego jest wartość naszego pieniądza. Nie chcę się tu rozpisywać o powodach i skutkach, ponieważ ramy artykułu i koszta druku na to nie pozwalają. Zaznaczam jednak, że stan obecny dalej trwać nie może.

W naszem społeczeństwie, które mimo licznych wad ma wiele cennych zalet, są siły nie do zużycia, trzeba je tylko umieć poruszyć, dowódem tego cud nad Wisłą. Tak jak odnieśliśmy zwycięstwo orężne, tak musimy odnieść zwycięstwo ekonomiczne. Tak jak do walki zbrojnej stanął cały naród, tak i do walki ekonomicznej, która będzie ciężką jednak nie beznadziejną, a w każdym razie nie przerastającą naszych sił, trzeba tylko by cały naród stanął ramię do ramienia, by potworzono mądrze pomyślane komitety, środowiska pracy, z jednej strony prężność woli, a z drugiej oszczędność, i gdy jedni działać będą intelektualnie i uświadamiająco, a drudzy nie poskąpią pracy fizycznej, to zwycięstwo w niedługim czasie jest pewne.

Jednym z wielu środków do powyższego celu prowadzącym jest zaprzestanie nieuczciwej i nieprzebierającej w środkach walki stronnictw i stanów między sobą. Nie mam tu na myśli ochrony któregoś ze stronnictw politycznych, lub też zacierania różnic między niemi ewentualnie usuwanie krytyki, gdyż uważam, że bez krytyki niema postępu, a im społeczeństwo jest więcej wyrobione tem więcej ma stronnictw i odcieni politycznych. Mam na myśli jak to już powiedziałem zaprzestanie agitacji ogłupiająco-demagogicznej, a rozpoczęcie pracy i krytyki zdrowo uświadamiającej.

Dla urzeczywistnienia rzuconych tu myśli proponuję zjazd ludowców obydwu odłamów oraz ludzi chętnych do pracy społecznej w Krakowie, który powinien się odbyć przynajmniej w drugiej połowie stycznia nadchodzącego roku.

Pracowników społecznych godzących się na moją myśl, proszę o zawiadomienie mię korespondentką, czy gotowi są wziąć udział w owym zjeździe, którego dzień i miejsce zostałyby w gazetach ogłoszone.

Józef Budzyn,
Kończyska, poczta Zakliczyn nad Dunajcem

Przepadły odpust.

Dawno to już, bardzo dawno od tego czasu, kiedy proboszczem w Beniowie był ojciec Zderkowski. Nie jedno już się zmieniło od tego czasu i Beniów nie ten sam, i ludzie nie ci sami, i chaty, a nawet i drzewa nie te same, a obecnie ani śladu nawet niema z tego miejsca, gdzie niegdyś żyli w Trembowelszczyźnie chłopi słynni z bogactwa i z tego, że na boską chwałę nie żałowali choćby i byczka albo i krowy, a o swą cerkiewkę i o ulubionego „pana ojca“ dbali jak o oko w głowie.

Otóż, jak powiedziano, w tych dawnych, „dobrych czasach“ parochem był ojciec Zderkowski, co miał proces z fizykiem doktorem Bigelajzenem. Proces ten był głośny na całe Podole, a rozchodziło się o to, że pies Ojca Zderkowskiego podarł panu doktorowi spodnie, kiedy ten, dbały o zdrowie Beniowców, zaszedł w służbie do wsi.

Pan fizyk nie chciał przyznać dobrych chęci panojcowego psa i zamiast poszukać wypłaty u tego, kto zrobił szkodę, zaskarżył, mimo oporu całej gromady Ojca Zderkowskiego do sądu za krzywdę, za podarte spodnie. I, jak zwyczajnie bywa, pas za panem obstawa, że choć cała gromada świadczyła, że pies ich Ojca duchownego, to najspokojniejsza zwierzyna w całej okolicy, sąd zasądził Ojca Zderkowskiego najniewinniej na karę dziesięciu złotych reńskich.

Z tego czasu, jak taka napaść w jasny dzień spadła na O. Zderkowskiego, zaczęło się tak jemu, jak i jego szanownym parafjanom niepowodzić. Nieszczęście za nieszczęściem spadało na Bogu ducha winnych Beniowian; to zaraza rzuciła się na chudobę tak, że i jednego ogona nie zostało we wsi, a inszego znów roku posucha, albo grad zniszczyły wszystkie zasiewy, albo wkońcu pomór przyszedł na ludzi. Nikt nie wiedział co robić dalej; wszyscy potracili głowy i chodzili jak zamroczeni.

Ot, dopust boży i tylo — mówili ludzie.

A i O. Zderkowskiemu nie lepiej było; jego także dotknęły te nieszczęścia. On rozmyślał długo nad tem i przyszedł do przekonania, że przyczyna klęsk leży w tem, że w Beniowie niema odpustu.

Otóż jednego razu, po służbie bożej, zebrał on wieśniaków na cmentarzu, koło cerkwi i tak rzecz przedstawił gromadzie:

— Wiecie co, dobrzy ludkowie, po drugich wioskach mają odpusty, a u nas niema. Jakby tak u nas był odpust, to i mnie i wam byłoby lepiej, i chudobka

byłaby zdrowa, wy także i wasze dziateczki, byłaby i chwała boża, a tak — co?

— Ano to i prawda — potwierdzali parafjanie, poglądając jeden na drugiego i pytali O. Zderkowskiego, ileby ten odpust kosztował.

— Ot tak ze 300 reńskich, parę koni i wóz do tego — odpowiedział im O. Zderkowski.

— Jakby tak parę koni i wóz do tego, to jeszcze nie byłoby bardzo drogo, ale 300 reńskich, to trochę za wiele. I poczęli parafjanie rozumować nad tem: dać, czy nie dać?

We wsi utworzyły się dwie partje: odpustowcy i antyodpustowcy. Jedni chcieli mieć odpust, a drudzy nie, bo widziało się im, że odpust ten trochę za drogi.

W.końcu, po jakimś czasie, odpustowcy się uwizięli i O Zderkowski dostał 300 złr., parę koni i wóz i wybrał się w drogę po odpust.

Jak sierota bez matki- została się Beniowa bez swego Ojca duchownego. Wszyscy niecierpliwie wyglądali jego powrotu, a najbardziej odpustowcy, którzy do odpustu przywiązywali wielką nadzieję na lepsze czasy.

Wkońcu, po dłuższym czasie, wrócił O. Zderkowski do wsi, zwołał parafian i składa przed nimi takie oto sprawozdanie:

. . . .

— Wsiadł ja — powiada — dobrzy ludkowie, na wóz i jadę, jadę, jadę, aż przyjechałem do Lwowa, na Żółkiewską rogatkę. Hoop! Wziął ja podrzucił siana koniom w „bałamut“ *), a sam stoję koło wozu. Aż dziwię się: idzie władyka (biskup) z młodymi księżmi na przechadzkę.

— Pochwalony Jezus Chrystus!

— Na wieki! Czy nie Zderkowski z Beniowa?

— A chybaby kto?

— A jakże tam, Zderkowski, twoja żoneczka i twoje dziateczki?

— Dziękować za dobre słowo, wszyscy zdrowi!

— A co ty nam powiesz, Zderkowski?

Jakoś nie wypadało z władyką tak na drodze rozmawiać i poszliśmy do konsystorza. Wypiliśmy po jednym, taj i po drugim, młodzi księża też wypili, zakąsili czosnkiem, a potem pyta się mnie władyka,

— A po co ty, Zderkowski przyjechał do Lwowa?

— Prosiłby ja, prosiłaby gromada, żebyście nam dali odpust — prosiłem, kłaniając się.

— Oj, wiesz co, Zderkowski, tyś kiepsko trafił, wszystkie odpusty już mi tego roku wyszły, ale w Rzymie u Ojca św., to pewno dostaniesz.

Pożegnał ja się z władyką, poszedł do koni, podrzucił im siana w bałamut, napoił, siadł na wóz i jadę, jadę, jadę i zdążyłem do Rzymu. Zajechał ja przed pałac Ojca św.

— Hop! prru... pru!... Dorzucił siana w bałamut, a sam idę do pałacu. Idę ja wam takiemi korytarzami złocistemi, srebrnemi, marmurowemi, że aż strach! Dziwię się... a Ojciec św. siedzi na tronie.

— Pochwalony Jezus Chrystus (Rusini mówią: „Sława Isusu Chrystu“ (przyp. tłumacza).

— Na wieki. Popatrzył na mnie Ojciec św. i pyta:

— Czy nie Zderkowski z Beniowa?

— A chyba któżby!

— A jakże tam, Zderkowski, twoja żoneczka, twoje dziateczki?

— Dziękuję za dobre słowo, wszyscy zdrowi.

— A co ty nam powiesz, Zderkowski?

— Prosiłby ja, prosiłaby gromada, żebyście nam dali odpust.

— Oj, wiesz co, Zderkowski, kiepskoś ty trafił. Wszystkie odpusty u mnie, tego roku już wyszły, ale u św. Piotra, to jeszcze pewno dostaniesz.

Pożegnałem się z Ojcem św., wyszedłem do koni, dorzuciłem siana w bałamut, stanąłem koło wozu i rozmyślam: Czy jechać, czy nie jechać? Myślę sobie: przejechałem już połowę drogi, nicem nie załatwił, a do tego ekspens wielki. Wszystko jedno! Trzeba jechać dalej!

Napoił ja konie, siadłem na wóz, taj jadę, jadę, jadę, jadę, jadę, jadę — przyjechałem w piątkowy wieczór do bramy niebieskiej. Patrzę, a tu brama zamknięta. Bo to, uważajcie, że bramy niebieskie z zachodem słońca się zamykają. Zapukałem do bramy i pyta się mnie ktoś tam z poza bramy:

— A kto tam?

— Ja!

— Ta kto?

— Ta ja!

— Czy nie Zderkowski z Beniowa?

— A chyba któżby?

Otworzył św. Piotr bramę, zajechałem ci na podwórze, dorzucił w bałamut siana koniom, a sam idę do chaty św Piotra.

— Pochwalony Jezus Chrystus!

— Na wieki!

Św. Piotr rozganiał chmury ręką i położył dłoń na czoło.

— A co tam, Zderkowski, jakże twoja żoneczka, twoje dziateczki?

— Dziękuję za dobre słowo, wszyscy zdrowi!

— A co ty nam powiesz, Zderkowski?

— Oj, prosiłby ja, prosiłaby gromada, żebyście nam dali odpust!

— Oj, wiesz co, Zderkowski, wszystkie odpusty u mnie już tego roku wyszły. Ale jutro, to cię zaprowadzę do Pana Jezusa, to tam pewno dostaniesz.

Polegliśmy zatem do snu, św. Piotr na piecu, a ja na przypiecku.

Wstałem ci ja rano, wyszedł do koni, podrzucił siana w bałamut, a sam wracam, by się obcharuzić, bo trzeba iść na audjencję do Pana Jezusa.

Wiedzie mnie św. Piotr takiemi pałacami złocistemi, djamentowemi... Dziwię się, a w każdym kącie kupka aniołów śpiewa: „mnohaja lita, mnohaja lita“. Dziwię się, patrzę i widzę, że sam Jezus Chrystus siedzi na tronie...

— Pochwalony Jezus Chrystus!

— Na wieki!

— Jakże tam, Zderkowski, twoja żoneczka i twoje dziateczki? Toś to ty musiał zapłacić fizykowi Biegeleizenowi 10 złr. za podarte spodnie? A co ty Nam powiesz, Zderkowski?

— Prosiłby ja, prosiłaby gromada, żebyście nam dali odpust — mówię ja, kłaniając się do samej ziemi.

Wziął Jezus Chrystus, napisał, aniołowie przynieśli pieczątkę... przybili, i daje mi w rękę.

— Dziękuję Wam za to.

---

*) Bałamut, to torba, w której furmani karmią konie; nazywają to reptuch, lub sakwa. Przypisek tłumacza.

Wyszedł ja od Pana Jezusa, przyszedł do koni, podrzucił w bałamut siana, a sam wszedłem do chaty. Trzeba będzie coś pośniadać, bo do domu droga daleka, a do Pana Jezusa na audjencję idzie się na czczo.

Świętego Piotra w chacie nie było; patrzę, a tu leży kawałeczek kiełbasy... Zjadłem ja ją, czarką popił.. aż tu wchodzi św. Piotr. Przeszedł się po chacie... powąchał... poczerwieniał się i pyta się ostro:

— Zderkowski, czyś ty nie zjadł tej kiełbasy?

— No, no, no, ta zjadłem!...

— A ty nie wiesz, że tu u nas dziś post?

— Ta jaki??

— Taż my w niebie obchodzimy przecież tak ruskie, jak i polskie posty.

Jak się nie uniósł, jak mię nie weźmie, jak mię, za przeproszeniem, nie kopnie... to i odpust przepadł, 300 reńskich przepadło i konie przepadły i wóz przepadł i bałamut przepadł, i dobrze, że ja jeszcze między wami.

Podług „Obnowy" z ruskiego przetłumaczył

Kuba z nad Wisły.

Na zdrowie, na szczęście!

Hej panowie, gospodarze, ukochani kmiecie,
Już nam znowu roczek minął na tym Bożym świecie,
Już nam znowu roczek minął i nigdy nie wróci,
I rok jeden znów na świecie będziemy żyć króciej!
Hej panowie, gospodarze, po dawnym zwyczaju,
Ludzie sobie dziś winszują w całym polskim kraju —
A i ja też, wasz przyjaciel, ślę wam winszowanie,
By tak było, jak wam życzę, daj Wszechmocny Panie!
Daj nam Boże dożyć w zdrowiu, aby Polska miła,
Nasza matka ukochana raz szczęśliwą była.
By się od niej odczepiły raz już wszystkie licha,
Aby kwitła w Boże łaski radośna i cicha!
Aby Polsce za cierpienia Bóg nie szczędził płacy,
W jasnej doli, w dobrej woli, by żyli Polacy.
Kędy nasze pola kwitną, nasze rzeki płyną,
Niech tam wszędzie utrapienia przepadną i zginą!
Niech stronnictwa w naszym kraju, co się tak [zwalczają,
Raz do licha już nareszcie się opamiętają.
Niech ich zgoda, miłość bratnia połączy, obejmie,
Niech pokoju już nie mącą w gazetach i w sejmie.
Tobie, biedny ludu polski, życzę złotej doli,
Szczęścia w chacie, grosza w kabzie i chleba do woli,
Byś na wieki już zapomniał smutku i zgryzoty,
Aby nie było już niedoli, a dużo ochoty,
Dużo szczęścia, dużo zdrowia i nie skąpo chleba,
Rozum w głowie, Pan Bóg w sercu, czegóż więcej [trzeba?
Niech Wam Jezus błogosławi, nowonarodzony,
Za co chwała niech Ma będzie zawsze z Waszej strony.
By nie było lepszych w świecie, jako my, Polacy,
By nas Pan Bóg przyjął wszystkich w niebieskie [pałace!

J. Serafin, strażnik kolejowy.

Szacowna instytucja.

(Dokończenie).

II. Stan obecny fundacji hrubieszowskiej.

Dzieje fundacji Staszica nie są znane bliżej w szczegółach. Zasługują one bezwątpienia na troskliwe opracowanie, nie tylko ze względu na pietyzm dla twórcy ale i ze względu na interes naukowy. Obfite materjały, składające się z setek ksiąg i fascykułów z aktów znajdowały się w siedzibie Towarzystwa w Dziekanowie pod Hrubieszowem. Przenoszone z piwnicy do stajni ze stajni do sieni drewnianego domu przetrwały wojnę stosunkowo mało uszczuplone do zeszłego roku.

Darowiznę Staszica przyjęło w r. 1822 wobec notarjusza 329 posiadaczy dziedzicznych z wsi Dziekanów (Djakonowo), Bohorodyca, Czerniczyn, Jarosławiec, Busieniec, część Putnowic i część Szpikolos, oraz z części miasta Hrubieszowa, zwanych Podzawcze i Wójtowstwo. W r. 1856 dokupioną została z funduszów Towarzystwa druga część Szpikolos wraz z przysiołkiem Białoskóry. Towarzystwo liczyło już wtedy 686 gospodarstw, posiadających 8.825 morgów ziemi, nadto miało 3192 morgów lasu i 603 morgów ziemi, użytkowanej przez urzędników jego albo wydzierżawionych razem obejmowało przestrzeni 12.620 morgów, czyli 7.100 ha. W r. 1883 i 1884 dokupiono z majątku Teratyn 1.005 morgów lasu, a w r. 1909 folwark i las Drohiczany, obszaru 1.375 morgów. Na części wykarczowanego lasu teratyńskiego założono kolonję, która otrzymała dziwaczną nazwę Odletajka, a na gruntach drohiczańskich kolonję Staszyc.

Ostatnie zestawienie obszaru Towarzystwa z roku 1913 i 1915 podają następujące cyfry:

Grunta włościan	11.898	morgów,
Grunta użytkowane przez urzędników	499	"
Grunta czynszowe	733	"
Lasy towarzyskie	4.097	"
Razem około	17.227	morgów

t. j. około 9.700 hektarów.

Grunta włościańskie były w r. 1915 podzielone między 924 gospodarstw, czyli jednostek prawnych; ponieważ jednak sporo tych jednostek prawnych należało do spadkobierców, należy przyjąć, że Towarzystwo liczyło faktycznych gospodarstw blisko 1.000 W ciągu stulecia liczba ludności potroiła się, powiększyła się także poważnie przestrzeń.

Skład wyznaniowy ludności przedstawiał się w ten sposób, że przeszło 40% wyznawało katolicyzm a blisko 60% prawosławie. Najbardziej prawosławne są wsie Czerniczyn i Bohorodyca, najbardziej katolickie Pobereżany, Putnowice i kolonja Odletajka. Rzecz uwagi godna, że i w zakładanej w ostatnich czasach kolonji Staszyc przewagę zdobyli katolicy Mimo tak poważnej mniejszości katolickiej niema na obszarze Towarzystwa ani jednej parafji katolickiej natomiast parafji prawosławnych było aż 5.

Potocznym językiem ogółu ludności jest narzecze rusińskie, ale umie ona także i po polsku. Świadomość narodowa polska, gorliwie tępiona od kilkudziesięciu lat, odzyskała przewagę po ewakuacji rosyjskiej i niewątpliwie ją zachowa; świadczą o tem wysokie dębowe krzyże, pokryte napisami, wyrażające Bogu wdzięczność za zmianę, dokonaną przez wojnę i szczere uczucia na-

rodowe polskie; krzyże te wznosi ludność wsi towarzyskich i wszystkich sąsiednich bardzo licznie od 1916 r.

Uszła do Rosji w r. 1915 więcej niż połowa ludności (53%), ale byli to prawie wyłącznie prawosławni, katolicy stanowili wśród uchodźców niespełna 4%. Do sierpnia 1919 r. nie powróciło z uchodźtwa 176 rodzin, t. j. prawie 1/5 część ludności z r. 1915; należy wątpić, czy wróci jeszcze z nich bodaj dziesiąta część.

Na miejsce ewakuowanego rosyjskiego zarządu Towarzystwa wprowadziła okupacja austrjacka tymczasowy zarząd polski, który, niestety, przeciąga się dotąd wskutek wojennych stosunków. Wywiezienie do Moskwy majątku, ksiąg uchwał, ksiąg podatkowych i hipotecznych, ksiąg kasy pożyczkowej, rejestrów i planów gospodarczych utrudnia ogromnie prawidłową administrację. Towarzystwo stało się wskutek tego cieniem, osłaniającym korzystanie przez włościan ze wspólnego lasu, jak z serwitutu.

Opieka nad Towarzystwem należy do ministerstwa rolnictwa, które w lipcu 1919 r. wysłało delegację specjalną dla zbadania jego stanu. Obszerne jej sprawozdanie stwierdza całkowitą ruinę Towarzystwa, groźny stan lasów, zniszczenie więcej niż trzeciej części budynków, gospodarstw członków i doszczętne zniszczenie zabudowań prezesowskich w Dziekanowie, oraz wskazuje na potrzebę kredytu na natychmiastową z gruntu odbudowę Towarzystwa i reformy statutu, który częściowo został zmieniony przez rząd rosyjski, częściowo poszedł w zapomnienie, a częściowo się przestarzał. Przedewszystkiem jednak delegacja wskazała na konieczność pozyskania jak najspieszniej na stanowisko prezesa człowieka zdolnego i szczerze pracy swej oddanego, bo to jest niezbędny warunek wyprowadzenia Towarzystwa z obecnego stanu ruiny. Na stanowisko to opinja miejscowa wysuwa p. G. Grotthusa, młodszego syna, usuniętego przez rząd rosyjski ostatniego dziedzicznego prezesa, jako posiadającego niewątpliwie wszelkie kwalifikacje. Po dłuższem wahaniu cofnął się jednak p. Grotthus od objęcia tej chlubnej, ale ciężkiej placówki i wysunął myśl powierzenia zarządu Towarzystwa na parę lat komisarzowi rządowemu. Kiedy wreszcie z początkiem lipca ministerstwo odpowiedniego kandydata pozyskało, nastąpił ostatni najazd bolszewicki, który znowu bardzo ciężko doświadczył całą okolicę Hrubieszowa.

Fundacja Staszica to niemal tabula rasa, na której na nowo trzeba zacząć budować, ażeby stworzyć przepiękne pole dla pracy kulturalnej, rolniczej i narodowej. Materjały pozostały i nic nie straciły na wartości: wspaniała gleba czarnoziemna, wielkie bogactwo w lasach i cenny materjał ludzki, trzeba tylko człowieka, któryby umiał w duchu Staszica odbudować jego dzieło. Po stu latach cel pozostał ten sam: utworzenie możliwie wysoko rozwiniętego ogniska życia włościańskiego, któreby promieniowało szeroko na okolice po obu stronach Bugu.

Fr. Bujak.

Prawda a fałsz!

Prawda a fałsz! Takie zwroty słyszymy ciągle z mownic kościelnych, które, niestety, coraz bardziej, zamiast służyć słowu Bożemu, słowu św. Ewangelji — służą polityce, a kapłani „pańscy", zamiast być siewcami ziarna Chrystusowego, są siewcami zupełnie innego ziarna, które bez przesady nazwać można kąkolem.

Z rozwojem ruchu ludowego, który ostatniemi czasy wspaniałe zatacza kręgi i obejmuje coraz szersze warstwy społeczeństwa chłopskiego, pogrążonego dotąd w dziwnej apatji, rozszerza się coraz bardziej kontrakcja zawistnej i fałszywej szlachty, stojącej na usługach i na żołdzie obszarników, którzy, czując usuwający się grunt pod nogami, pragną ratować sytuację, nie przebierając w środkach.

Awangardę kontrakcji przeciw-ludowej stanowią, niestety, niektórzy nasi księża, kapłani Chrystusa, a za teren swojej działalności obrali najdrażliwsze miejsce dla duszy chłopskiej — obrali kościół Boży, obrali ambonę.

Od bardzo dawna religijność chłopa polskiego stała się przysłowiową, lecz obecnie, niestety! niestety! tę wiarę ojców, to przywiązanie do religji i Kościoła, chcą mu gwałtem wydrzeć ze serca, kto? ano właśnie ci, którzy są postawieni na straży sumienia.

Nie tajne bowiem nikomu, co publiczną jest tajemnicą, że wojna obecna wielkie poczyniła szczerby w duszy chłopskiej, w duszy żołnierza — iskrę tej przysłowiowej wiary chłopa polskiego, zamiast rozdmuchać do dawnej świetności, zbliżając się do ludu i z ludem starając się o prawa jego, o zdobycie nędznej egzystencji dla niego i jego dzieci, przytłumiają swoją niechęcią do ludu, i wrogiem stanowiskiem.

W roku 1914, gdy chłop szedł na wojnę, szedł inny — co każdy przyzna — szedł z wmówioną w niego miłością do „ojczyzny" Austrji, szedł walczyć za cesarza i „jego" kraj, szedł walczyć w tej nadziei, że wywalczy dla siebie i dla swoich lepszy byt.

Z biegiem i rozwojem wojny światowej wyłoniła się dla nas inna nadzieja, zaświtała bowiem jutrzenka nadziei zdobycia wolności, zdobycia wolnej Polski!

Utęskniona i oczekiwana Ojczyzna zmartwychwstała, nadzieje nasze się ziściły, i dziś mamy wolną Polskę, wolną Ojczyznę, na czele której stoi zwycięski wódz — Piłsudski, a na czele rządu nikt inny, tylko prosty chłop, Witos, ten chłop, na którego w chwili niebezpieczeństwa zwrócone były oczy całej Polski.

Nazwiska tych dwóch ludzi nigdy nie są wspominane przy kościelnych modłach, jak to słyszeliśmy dawniej: „Z Bożej łaski Franciszek Józef, lub Karol". Dlaczego? Ano, bo oni w oczach panów są przewrotowcami, bo oni dążą do prawdziwej wolności, a nie urojonej.

Chłop wrócił z wojny i słusznie sądził, że za jego trud, za jego krew należy mu się miejsce w Ojczyźnie, bo za nią walczył, za nią przelał krew, za nią położył życie, za nią wreszcie tam, na kresach, znaczył słupy graniczne ze swoich kości.

Dziś ten chłop co słyszy w kościele? Oto publicznie wymierza mu policzek jego proboszcz, że tam w Warszawie, w Sejmie polskim, zasiada ciemny chłop, nie umiejący ani pisać, ani czytać, który dawniej nie prze-

szedł poza granicę swojej wsi, dziś ten chłop, ten ciemny dureń, śmie stanowić prawa.

Nie dość na tem! Wymierza jeszcze gorszy policzek chłopu publicznie w kościele, z miejsca Bożego, przeznaczonego na głoszenie św. Ewangelji i słowa Bożego, rzucając oszczerstwo, że ten chłop, ciemny dureń, kuje w Sejmie ustawę przeciw Kościołowi, chcąc rozdzielić Kościół od państwa!

Jest to fakt godny napiętnowania, godny, aby tego proboszcza postawić pod sąd publiczny!

Nigdzie o tem nie pisano, nawet wrogie ludowi pisma nie poważyłyby się takiej kalumnji rzucić na posłów-chłopów, jak to czyni polski ksiądz, ufny, że nikt mu nie przerwie w domu Bożym, boć przecież kościół jest domem Bożym.

Księże dobrodzieju, nie w kościele z taką nauką! lecz bądź łaskaw powiedzieć na zgromadzeniu, na wiecu, a wówczas dostaniesz ciętą odprawę.

Nie ubierajcie się w skóry baranków, lecz wdziejcie skórę wilczą i pokażcie zęby, któremi się chce chłopa pożreć; chłop ma jednak skórę twardą i nie da się tak łatwo pożreć i proszę uważać, aby czasem zębów nie połamać.

My chcemy Boga w książce, w szkole. My chcemy Boga w kościele, ale polityki w kościele nie chcemy. Na politykę są książki, pisma i gazety, są wreszcie publiczne zgromadzenia i wiece, ale nie kościół.

Jeżeli ktoś dąży do rozdziału Kościoła od państwa, to właśnie ci, którzy politykę uprawiają w kościele, nie pomni słowa Chrystusa, że „Dom mój jest domem modlitwy, a wyście go uczynili jaskinią zbójców!"

Znamy podkład waszej kreciej roboty, wiemy, że powodem tych oszczerstw jest uchwalona reforma rolna, która przeprowadzoną być musi. My idziemy drogą prostą, wy zaś wespół z obszarnikami idziecie krętemi ścieżkami i nie przebieracie w środkach; dla was jest każdy środek dobry, byle tylko prowadził do celu.

Chcielibyście tego chłopa zakuć ponownie w łańcuchy niewoli.

Jeżeli macie jeszcze choć iskierkę ludzkości — przejdźcie się po wsi po chałupach i przypatrzcie się, co ten chłop je ze swoją dziatwą, zapewne wasz pies ze wstrętem odszedłby od tej chłopskiej strawy.

Nie dolewajcie oliwy do ognia, bo ogień i tak zbyt wielki, nie rzucajcie kalumni na ludzi uczciwych, którzy wolną od pracy chwilę w szkole lub urzędzie poświęcają bezinteresownie dla sprawy ludowej. Nie rzucajcie kalumnij na inteligencję, która z zaparciem się samych siebie i narażaniem na różne nieprzyjemności, pracuje dla ludu, aby się kiedyś nie przebrała miarka a my nie byli zmuszeni wyciągać na światło dzienne waszych brudów, jak namawianie do fałszywych zeznań w sądzie, a nawet do fałszywej przysięgi. Pranie brudów nie należy do przyjemności. Odróżnijcie, prosimy, prawdę od fałszu.

Chłop z nad Dniestru.

Baczność Ludowcy i Ludowczynie!

W ostatnich czasach do obozów, zjadliwie atakujących nasze chłopskie stronnictwo, przystąpiła klerykalna grupa w Krakowie, tak zwana Chrześcijańska demokracja. Wszelkiemi sposobami stara się nasz ruch osłabić i zohydzić. W pismach swych fałszywie przedstawia nasz ruch, rzuca na niego nieuzasadnione zarzuty i wprost oszczerstwa.

Chłopi! Ludowcy! Czy pozwolicie na to?

Nie! nie! — krzykniecie wszyscy.

Tu nie słów, tu czynów potrzeba. Klerykali krakowscy gotują się do wyborów, polują zażarcie na dusze ludzkie, na głosy wyborcze. Znaleźli sobie żer łatwy, który zbałamucić łatwo. W Krakowie żyją tysiące córek Waszych, które nędzą ze wsi wygnane, poszły do miasta na służbę. Na ich głosy poluje klerykał, wróg praw Waszych, wróg Waszego stronnictwa, Waszego P. S. L. Dla pobożnych urządza nabożeństwa, dla wesołych przedstawienia, zabawy i loterje — wszystko to, by je chwycić w swe ręce, by ich głosy sobie zyskać przy wyborach. Czy pozwolisz na to, by Twoje dziecko, dziecko wsi, które tam na wieś wróci, szło przeciwko Tobie, nieświadomie, znęcone błyskotką? By na loterjach i przedstawieniach składało swój grosz, ciężko zapracowany, na utrwalenie stronnictwa klerykalnego? By wspierało tych, którzy Ci prawa do ziemi odmawiają, którzy Ci odmawiają praw politycznych, a zakuć chcą w obrożę klerykalizmu, z której się już w domu zwolniłeś? Czy pozwolicie na to?

Niech każdy napisze do Krakowa i miast większych, ojciec i matka do córki, brat do siostry, znajomi do znajomych, niech się strzegą lisów ufarbowanych; niech nie dadzą się użyć za narzędzie krzywdy, dla ojców swoich, dla wsi, z której wyszły, dla siebie samych, gdy wrócą w dom rodzinny. Niech dom robotnic przy ulicy św. Tomasza w Krakowie nie będzie siecem, w którym nasze dziewczęta pieką chleb dla wstecznictwa i reakcji!

Rady gminne P. S. L. i mężowie zaufania niech się natychmiast zajmą zebraniem adresów i przesłaniem listów, przestrzegających oszukiwane dziewczęta.

Zarazem wzywamy krakowskich ludowców, by się zajęli losem tych tysięcy dziewcząt, niech im stworzą ognisko, w któremby mogły one kilka godzin w tygodniu godziwie i pożytecznie spędzić. Sprawa pilna — bo wróg chytry i podstępny! *Grono ludowczyń.*

Klerykali krakowscy o P. S. L.

Zezłościł się siarczyście p. Mianowski na nas w 299-tym Nrze „Głosu Narodu". Nie spodobał mu się artykuł p. Brodackiego; dlaczego? Bo nie nawoływał do pracy, do obywatelskich obowiązków, do porzucenia „kastowości" i t. p. Tak mniej więcej brzmią jego zarzuty. Człowiek tak katolicki, tak pobożny, jak p. Mianowski, nie kłamie chyba, więc nie umie prawdopodobnie czytać artykułu, pisanego zrozumiale, po polsku. Toż przecież w tym właśnie numerze „Piasta", w tym artykule chłoszcze p. Brodacki właśnie przejawiające się często wypadki nieobywatelskości, kto tany mówi tam o obowiązku; o obowiązku, panie Mianowski! Tego pan widzieć nie umie, czy nie chce. P. Brodacki ulżył i [illegible]

pod adresem tego ludu, z którego wyszedł i dla którego życie swe i pracę poświęcił stale, tak ostro, tak wyraźnie i śmiało wytyka mu jego wady, że panby nigdy tak się do swych zwolenników pisać nie poważył; panbyś nawet tak pisać i mówić nigdy nie chciał. Schwyciłeś pan dawny frazes: „Piastowcy tylko schlebiają chłopom“ i powtarzasz go na różne tony, bo to teraz... najwygodniejsze. Pisz pan tylko tak dalej, a daleko zajdziesz. Wkońcu jedno: taki, co morały sypie, nie powinien zdań przytaczanych fałszować; a pan, arcykatolicki, arcymądry, bo przytaczający stale myśli z jednej i tej samej książki Majewskiego (którą i my znamy), taki arcykulturalny i arcyczysty to robisz; przytacza pan słowa niby Brodackiego: „Witos i inni działacze i twórcy“ i t. d., a tymczasem p. Brodacki napisał: „Witos, Sredniawski, Bojko“ i t. d., a dalsze słowa do nich się właśnie odnosiły. Treść zupełnie inaczej wtedy wyglądać musi; czy to wypada? Czy tak przyzwoity dziennikarz robi? Zjeżdża pan już na kurjerka?

Bardziej jeszcze źle jest na nas drugie pismo klerykaląt: „Robotnik Polski“. To głosi, że „zaczynamy dostawać napadów drżączki“ (co wy na to ludowcy?); to, co poseł Woźnicki z „Wyzwolenia“ powiedział, przypisuje nam, i p. Woźnickiego już nam darował; wkońcu oświadcza, że jesteśmy Piłatem... Pozatem jeszcze nazywa insynuacją nasze twierdzenie, że redaktorzy „G. N.“ polują na mandaty. Nie twierdzimy, że polują; oni je dla siebie chcą zyskać. Toż p. Mianowski lunął raz już przy wyborach i pewnie zechce teraz Kraków znowu uszczęśliwić. To mu przecież wolno. Czy stwierdzenie naszego przewidywania jest insynuacją? Rzucaniem kalumnij niech się zaś „Robotnik Polski“ nie trudni, bo tak mu damy po łapie, że będzie bolało... Możeby zresztą „Robotnik Polski“ nam wyjaśnił sprawę „działacza“ chrześcijańsko-demokratycznego i jego byłego redaktora, p. H. Cośby się o tych arcykatolikach świat dowiedział.

Pod rozwagę chłopom-rolnikom.

Absolwent gimnazjalny kształci się przez 5 lat teoretycznie i praktycznie na medycynie, a zostawszy doktorem, nie poprzestaje na zdobytem wykształceniu, lecz czyta książki i gazety lekarskie; zdobywa przez to najświeższą wiedzę lekarską, która mu zapewnia wzięcie i skuteczne leczenie ludzi.

Uznano, że zamało jest, jeżeli absolwent gimnazjalny przez 4 lata kształci się na teologji mimo, że zazwyczaj ksiądz otacza się stosami książek i gazet i czerpie z nich wiedzę i naukę, jak swemu zadaniu godnie odpowiedzieć. Rozszerzono też studja teologiczne do lat pięciu.

Nie tak to dawne czasy, gdy do pełnienia obowiązków nauczyciela na wsi wystarczała znajomość sztuki czytania i pisania. Dla kształcenia kandydatów na nauczycieli utworzono wreszcie najpierw 2 letnie kursa t. zw. preparandy. Później preparandy zamieniono na seminarja nauczycielskie z 3 letniemi kursami, dodano następnie kurs 4-ty, a obecnie już pięć lat musi kandydat pozostawać w seminarjum, chcąc otrzymać świadectwo, uprawniające go do uczenia dziatwy szkolnej. A przecież nie można powiedzieć, aby się nauczyciele nie kształcili dalej w swym zawodzie; wszakżeż książki pedagogiczne i gazety, omawiające sprawę wychowania i nauczania młodzieży szkolnej, napotykamy u każdego nauczyciela, tak w mieście jak i na wsi.

Każdy rękodzielnik, każdy kupiec pozostaje conajmniej 4 lata w praktyce zawodowej; odbywa następnie podróż i pracuje u różnych majstrów i kupców, bo rozumie, że tylko tą drogą wyrabia się na tęgiego pracownika w swoim zawodzie. Pozatem czyta książki i nie żałuje pieniędzy na fachową gazetkę. Tą drogą przyswaja sobie najświeższe wiadomości z zakresu swego zawodu i jest w możności zaspokoić najwybredniejsze wymagania swoich odbiorców. Z 10 palców dorabia się żadnego sklepu i kamienicy w mieście i zapewnia sobie niezależny byt na stare lata.

Widzimy więc u ludzi każdego zawodu chęć i poczucie do dalszego kształcenia się i udoskonalania, jedynie tylko chłop rolnik tej chęci i tego poczucia nie okazuje, bo takich, którzy się z pośród ogółu wyróżniają, jest znikoma liczba. Każdy zawód ma swoją gazetkę, która kształci ludzi zawodowo, a i chłopi-rolnicy mają zawodową gazetkę „Przewodnik Kółek rolniczych“, lecz jakżeż mała jest liczba prenumeratorów tego tygodnika, uświadamiającego zawodowo naszego chłopa.

Zważcież i rozważcie chłopi-rolnicy, że niema nadziei, abyśmy w tej odrodzonej Ojczyźnie więcej chleba mieli i aby się nam lepiej powodziło, jeżeli wy i wasze żony, wasi synowie i wasze córki zawodowej gazetki, jaką jest „Przewodnik Kółek rolniczych“, czytać nie będziecie. „Przewodnik“ wychodzi w Krakowie, Plac Szczepański 8, a kosztuje dla członków Kółek rolniczych tylko 30 Mkp. rocznie. *J. K. Tatara.*

Nędza emerytów i emerytek!

Proszę o umieszczenie w łamach pisma o naszej nędzy. We wrześniu r. b. ogłoszone było w gazetach o poprawieniu losu emerytów i emerytek i cieszyliśmy się, że się nasza dola poprawi. I tak ja, niżej podpisany, dostałem po połowie października ten dodatek od lipca r. b. 920 Mk. 1-go listopada 1920 r. dostałem pensję 676 Mk 15 f. Myślałem sobie: Mój Boże, żeby tak zostało, toby sobie człowiek mógł zapłacić choć węgiel na zimę. Tymczasem na 1 grudnia 1920 r. dostałem pensji 248 Mk i za to każą żyć. A jak tu żyć, nawet małego dziecka za te marki nie wychowałby miesięcznie. Niech się kto taki znajdzie, żeby potrafił żyć miesięcznie za te 240 Mk. A tu tak drożyzna codzień wzrasta, że niektóre rzeczy, co przed wojną kupił za halerza, to teraz trzeba zapłacić 1 markę lub więcej. Ja dostawałem przed wojną 117 K pensji, to wiedziałem, żem żył, a teraz za co mam żyć, kiedy marka ma wartość halerza przedwojennego. Jaką ja pensję przed wojną miałem, to teraz należałoby mi się policzyć markę przynajmniej za centa, toby mi się należało pensji miesięcznie 5850 Mk. Niechby już z tego dali piątą część, toby człowiek żył jako tako. Człowiek sponiewierał swoje zdrowie i siły przy kolei. Służyłem 37 lat, a teraz jestem do pracy niezdolny. Co mię czeka? Kij żebraczy! Syna mam przy wojsku tak za czasów austrjackich, jak i za polskich; ciągle był na froncie i jest dowódcą ciężkiej baterji. Starałem się o zasiłek, to mi odmówiono, że mam pensję i dom. Wprawdzie mam chałupinę, ale tylko dla siebie i nie mam z niej żadnego dochodu — tak, że nie mam z czego zapłacić podatku. Chcąc zapłacić tonnę węgla i do domu sprowadzić, to całe pół roku nie wolno mi ani feniga z tej pensji stracić. Dopiero te koszta pokryję, co tonna węgla i furman kosztują. Przeto w imieniu wszystkich emerytów i emerytek kolejowych proszę Was,

Szanowni Posłowie, weźcie nas w opiekę o poprawienie naszej doli. *Jan Błaszkowicz.*

Pasek wiklinowy i jego następstwa.

Od roku prawie rozmyśla się nad rozwiązaniem zagadnienia, czy otworzyć granicę dla wywozu wikliny? Urządza się ankiety, których rezultatem jest zakaz wywozu, co jednak nie zamyka dróg odpływu, gdyż sprytny handlarz zawsze daje sobie rady z każdą ustawą, wiklinę wywozi: podstępnie, a pozostały jej zapas puszcza na pasek wewnątrz kraju. Doszło do tego, że cena wikliny, nabywanej w kraju przez koszykarzy, przy niektórych wyrobach, sprzedawanych masowo przez syndykat koszykarski jest daleko wyższą, niż towar eksportowany przez tą instytucję za granicę. To rujnuje niezorganizowaną produkcję, zaopatrującą poważną jeszcze część handlu wewnętrznego, grozi bezrobociem w chwili, gdy wysiłki rządu, skierowane są do jak najdalej posuniętego uruchomienia produkcji.

Tu należy nadmienić, że, począwszy od półkoszków, a skończywszy na koszach kolejowych, walizach i meblach wiklinowych, artykuły te są niezbędnie potrzebne dla odbudowy zniszczonych gospodarstw domowych, gdzie wiklina zastępuje drogi materjał drzewny, skórę i płótno, tańszym, a niemniej trwałym surowcem, który posiadamy w kraju w ilości, mogącej pokryć rodzimą produkcję.

Dziesiątki tysięcy rodzin chłopskich z produkcji tej czerpie dochody, ona też jest jedynym środkiem zarobkowania w najbiedniejszych rolniczo okolicach. Zatem zapytać należy, co jest korzystniejszem dla życia gospodarczego, czy interes kilkunastu rodzin paskarskich, czy produkcja, znajdująca wyrobiony zbyt, nietylko w kraju, lecz także za granicą. Zamiast urządzania ankiet, które wypowiedziały się wymownie, znachodząc żywy oddźwięk w prasie, należałoby raczej, ażeby paskarzami wiklinowymi i tymi producentami, którzy świadomie zasilają pasek wiklinowy, zajęły się urzędy walki z lichwą, zaopiekowały się wielkiemi zapasami ukrywanej wikliny dla podbijania jej ceny, aby ukrócono odbywające się przemytnictwo, przez zawiadomienie naczelników stacyj i organów kolejowych o istnieniu zakazu wywozu wikliny, jak niemniej straż pograniczną, aby jej nielegalnie nie przemycano w okolicach pogranicznych.

Dzięki opiece posłów stronnictwa ludowego w wielkiej mierze pokonano już przemytnictwo, odbywające się na wielką skalę, a otwarta walka, wypowiedziana paskarzom i ich protektorom powinna położyć tamę zbrodniom, niszczącem podstawę rozwoju tej najpoważniejszej gałęzi ludowego przemysłu. Tego domaga się zagrożony byt kilkunastu tysięcy rodzin chłopskich spekulacją sgrai handlarzy, wyzyskujących sytuację i chorobliwy stan naszej waluty.

Roman Woyczyński.

Ludowcy powiatu Dąbrowskiego!

Powiatowa Rada ludowa w Dąbrowie zaprasza członków Rady oraz wszystkich mężów zaufania powiatu na zebranie, które się odbędzie w sali Rady powiatowej w Dąbrowie dnia 3 stycznia 1921 r. o godzinie 11 rano celem omówienia spraw bieżących.

Za Pow. Radę ludową *Dr Z. Staśko.*

Prosimy odnowić prenumeratę!

Wyjaśnienie Głównego Urzędu Ziemskiego w sprawie technicznego wykonywania reformy rolnej.

Od pewnego czasu w prasie zaczęły się pojawiać artykuły i wzmianki, krytykujące działalność Głównego Urzędu Ziemskiego w dziedzinie technicznego wykonywania reformy rolnej.

Zarzuty, czynione w tej dziedzinie, dają się streścić w następujących trzech punktach:

1) Pomiary dla celów reformy rolnej są wykonywane przez Główny Urząd Ziemski zbyt dokładnie, przewlekle i kosztownie, wobec czego najwłaściwszem byłoby oddanie tych pomiarów całkowicie w ręce geometrów prywatnych, którzy wykonaliby je bez porównania szybciej i taniej.

2) Główny Urząd Ziemski zezwala geometrom prywatnym na wykonanie pomiarów dla celów reformy rolnej tylko po uzyskaniu specjalnego upoważnienia od tego Urzędu. Jest to niepotrzebne i nawet nieprawne, gdyż geometrzy, t. zw. „przysięgli" i „autoryzowani", z natury rzeczy są uprawnieni do samodzielnego wykonywania wszelkich prac pomiarowych.

3) Zorganizowane przez Główny Urząd Ziemski w 1919 r. kursy dla pomocników mierniczych nie odpowiadają swemu zadaniu, gdyż wytworzą personal techniczny o zbyt niskim poziomie fachowym.

W celu sprostowania błędnego poglądu, jaki mógłby wytworzyć się w społeczeństwie pod wpływem wspomnianych artykułów na istotę tych zamierzeń, Główny Urząd Ziemski udziela następujących wyjaśnień:

1) Mniemanie o zbytecznej i nadzwyczajnej precyzyjności, wymaganej przy pomiarach przez Główny Urząd Ziemski, powstało przeważnie wśród geometrów prywatnych, pracujących na terenie b. Królestwa Kongresowego z powodów następujących:

Po objęciu spraw, dotyczących przebudowy ustroju rolnego w państwie, Główny Urząd Ziemski w dziedzinie pomiarów gruntów wiejskich na terenie b. Królestwa Kongresowego zastał zupełny chaos, gdyż instrukcja pomiarowa, wydana w 1839 r. przez Komisję rządową przychodów i skarbu, została zapomniana, a nowa instrukcja techniczna, wydana przez b. władze rosyjskie w r. 1911, jeszcze właściwie nie weszła w życie; dlatego też poszczególni geometrzy prywatni wykonywali pomiary i sporządzali plany przeważnie według swego uznania, zależnie od uzdolnień oraz kwalifikacyj fachowych, i najczęściej w ten sposób, że w razie zaginięcia granic, wznowić ich podług sporządzonych planów nie było można.

W celu uniknięcia w przyszłości sporów granicznych, wydana przez Główny Urząd Ziemski instrukcja techniczna wymaga jedynie takiej dokładności i jednolitości wykonania prac pomiarowych, aby granice nowotworzonych gospodarstw były na gruncie dokładnie wyznaczone i utrwalone, a plan był tak sporządzony, aby w razie utraty znaków granicznych można było je we właściwem miejscu wznowić.

Przy parcelacji, w wypadkach, nie cierpiących zwłoki, w celu umożliwienia nowonabywcom przystąpienia w swoim czasie do uprawy roli, ostateczny, dokładny pomiar jest poprzedzany przez szybkie, prowizoryczne wyznaczenie parcel na gruncie.

Autorzy dwóch a wyżej wspomnianych artykułów biorą

dla swych obliczeń, jako przeciętną normę przy parcelacji dla geometry prywatnego — 1000 morgów rocznie, tymczasem minimalna norma, obowiązująca dla geometrów Urzędów Ziemskich, wynosi, zależnie od terenu, od 1400—1800 morgów rocznie. Przeciętna zaś wydajność w r. b. znacznie te normy przewyższa.

Co do komasacji, to n. p. w okręgach: siedleckim i łomżyńskim dotąd jeszcze są niezakończone prace, rozpoczęte przez geometrów prywatnych podczas okupacji niemieckiej, a więc w ciągu lat 3—4; tymczasem przeciętna wydajność tych prac w r. b. u geometrów rządowych wynosi w okręgu łomżyńskim około 1190 morgów rocznie, czyli przeciętnie jedna duża wieś jest komasowana przez geometrę rządowego w ciągu jednego roku.

Koszty robót mierniczych, wykonywanych przez geometrów Urzędów Ziemskich, wliczając w to stałe uposażenie geometry, djety, przejazdy, materjały piśmienne i rysunkowe, oraz amertyzację instrumentów geodezyjnych, wyniosły do dnia 1-go lipca b. r. 16 Mk z 1 morga przy parcelacji i 37 Mk przy komasacji; a przy obecnych normach uposażenia urzędników państwowych 32 Mk z 1 morga przy parcelacji i 78 Mk z 1 morga przy komasacji.

Tymczasem geometrzy prywatni pobierają od instytucyj, upoważnionych przez Główny Urząd Ziemski do prowadzenia parcelacji w b. Królestwie Kongresowem, do 100 Mk, w Małopolsce od 100 do 200 Mk, a przy t. zw. „dzikiej" parcelacji (prywatnej) do 400 Mk od morga.

Za roboty miernicze przy komasacji na terenie b. Królestwa Kongresowego geometrzy prywatni pobierali w r. b. od 100 do 200 Mk od morga, a jeżeli doliczyć do tego wartość rynkową produktów spożywczych, które zwykle są zastrzeżone w umowie, jako dodatek do wynagrodzenia pieniężnego, to koszt ten wzrośnie conajmniej podwójnie.

Tak się przedstawiają w świetle cyfr wydajność i koszty prac pomiarowych geometrów prywatnych i rządowych.

2) Z chwilą uchwalenia przez Sejm Ustawodawczy reformy rolnej i powierzenia jej wykonania Głównemu Urzędowi Ziemskiemu, wszelkie prace agrarne, a więc i prace parcelacyjne w pierwszym rzędzie, utraciły swój dawny charakter pracy prywatnej i mogą być wykonywane nadal albo przez Główny Urząd Ziemski, albo też przez instytucje, lub osoby, przez ten Urząd upoważnione.

Nadzór i odpowiedzialność za wykonanie tych prac leży wyłącznie na Głównym Urzędzie Ziemskim, więc naturalną rzeczą jest, że upoważnienia do ich wykonywania muszą być przez tenże Urząd wydawane.

Wobec tego upoważnienie Głównego Urzędu Ziemskiego jest dla geometry prywatnego z jednej strony potwierdzeniem dostateczności jego kwalifikacji fachowej wobec władz prowincjonalnych, które nie zawsze mogą się orjentować w różnorodnych kwalifikacjach i świadectwach geometrów prywatnych, z drugiej zaś służy jako dowód zaufania Głównego Urzędu Ziemskiego, który nadaje jego pracom charakter urzędowy.

3) Uruchomienie kursów dla pomocników mierniczych było wywołane koniecznością, gdyż mała frekwencja państwowych szkół mierniczych wzbudzała w Głównym Urzędzie Ziemskim obawę, że szkoły te w krótkim terminie nie dadzą potrzebnej liczby techników mierniczych.

Kursy te są wprowadzane w ciągu 3-rocznych okresach w porozumieniu z Sekcją szkolnictwa zawodowego ministerstwa wyznań religijnych i oświecenia publicznego, podług programu bardzo zbliżonego do programu państwowych szkół mierniczych i pod kierownictwem fachowców o wyższem wykształceniu zawodowem, a więc obawy co do obniżenia poziomu naukowego słuchaczy tych kursów są mało uzasadnione.

Główny Urząd Ziemski sądzi, że powyższe wyjaśnienia rzucą właściwe światło na krytykę jego działalności, która, jak widać z powyższego, nie mogła być wywołana rzeczywistym stanem rzeczy, lecz widocznie względami ubocznemi.

Główny Urząd Ziemski sądzi również, że ci z pp geometrów prywatnych, którzy rzeczywiście chcą z nim szczerze współpracować przy wykonaniu reformy rolnej, zrozumieją, iż upoważnienie do tej współpracy ze strony Głównego Urzędu Ziemskiego jest konieczne, w niczem nie krępujące, lecz, naodwrót, pomagające znacznie ich pracy — i licznie wstąpią w ślady tych swoich kolegów, którzy już w liczbie kilkudziesięciu upoważnienia te otrzymali, tem bardziej, że takie upoważnienia mogą otrzymywać nie tylko poszczególne jednostki, lecz również biura, spółki i zrzeszenia miernicze, o ile tylko ich statuty i skład osobisty dają dostateczną gwarancję należytego wykonania przyjętych na siebie wobec Głównego Urzędu Ziemskiego zobowiązań.

KRONIKA.

Kalendarzyk tygodniowy. Niedziela, 2 stycznia: Makarego; poniedziałek, 3 stycznia: Genowefy; wtorek, 4 stycznia: Im. Jezus; środa, 5 stycznia: Emila; czwartek, 6 stycznia: Trzech Króli; piątek, 7 stycznia: Juljana; sobota, 8-go stycznia: Seweryna; niedziela, 9 stycznia: Marcjanny.

Jan Wojtyna, lat 55, wzrostu średniego, umysłowo chory, zaginął dnia 30 maja b. r. Ktoby wiedział o miejscu jego pobytu, raczy dać znać żonie jego Katarzynie Wojtyna, Ubieszyn, p. Tryńcza.

Głuchoniemy Andrzej Kobiela, lat 30, urodzony w Zawoji, powiat Myślenice, pojechał dnia 4 października do asenterunku wraz z innymi popisowymi, którymi zajął się posterunek żandarmerji w Zawoji. Wtedy zaginął bez wieści. Był wzrostu średniego, włosy ciemnoblond, oczy szare, włosy ostrzyżone, wymawiał „mama". Ubrany był w grubą koszulę, ciemną kamizelę, kabat i kożuch stary, czapkę barankową, na nogach miał kierpce skórzane, papierów nie miał żadnych. O wiadomość o nim prosi za wynagrodzeniem 100 Mkp. stroskana matka, Marja Kobielowa w Zawoji, na Przysłopie Nr 642.

Nowa szkoła. Ministerstwo rolnictwa zakłada dla Małopolski zawodową szkołę podkuwaczy koni gospodarczych i wojskowych. Ogólny budżet szkoły na rok 1921 wynosić ma nie więcej, jak 700.000 Mk.

„Polak", kalendarz historyczno-powieściowy na r. 1921, rocznik XIV. Po kilkoletniej przerwie, spowodowanej wojną, ukazał się znowu jeden z czterech znanych i popularnych w Małopolsce kalendarzy Wojnara. Kalendarz zawiera bardzo bogatą i urozmaiconą treść, ozdobioną przeszło 70 ilustracjami i barwną okładką, tudzież pięknemi winietami przy kalendarjum, symbolizującemi zjednoczenie Polski.

Z pośród licznych i zajmujących opowiadań historycznych, nowel, wierszy (Konopnickiej, Zdzisława Dębickiego, Kurasia) wymienimy najważniejsze artykuły: „Polska, jej ziemie, najważniejsze grody jej i ludy" (z mnóstwem rycin), „Polska — krainą zboża" przez St. Kutrzebę, prof. Uniw. Jagiellońskiego, „Co warte własne państwo?" przez tegoż.

„Wielka wojna i jej znaczenie dla świata i Polski“ przez Kaspra Wojnara, „Autonomiczne województwo Śląskie“, według dziełka dra Mieczysława Jarosza i t. d. Prawdziwą ozdobę kalendarza stanowi cykl Artura Grottgera, p. t.: „Wojna“ (11 obrazów) w artystycznej reprodukcji.

Cena 60 Mk, dla Czytelników „Piasta“ zniżona na Mk 50 już z przesyłką.

Czterech ulubieńców szczęścia. Ostatnio wyciągnięto następujące numera miljonówek: 2,954.419, 1,046.715, 2,542.737, 2,054.969. Ponieważ pierwszy z wyciągniętych numerów nie był sprzedany, zarządzone będzie powtórne ciągnienie, drugi los zakupiony został w Kolnie, trzeci niewiadomo gdzie się znajduje, ostatni wysłany został do Ameryki.

Anonimowa łapówka... na cele oświatowe w wojsku. Do jednego z wyższych funkcjonarjuszy policji komendy okręgowej łódzkiej, P. P., zostały przysłane anonimowe dwa kosze z owocami, przybrane w piękne kwiaty, oraz ukryty pod owocami wspaniały płaszcz gumowy. Odbiorca anonimowego prezentu odesłał go do dyspozycji swego komendanta, komendant policji państwowej w Łodzi przesłał te rzeczy do ref. kul. ośw. D. M., przeznaczając je na cele oświatowe w wojsku. Kosze owoców zostały rozegrane przez loterję amerykańską na koncercie dnia 5 listopada 1920 r. w sali koncertowej, płaszcz zaś spotka ten sam los przy najbliższej sposobności.

Zdemobilizowani żołnierze w służbie policyjnej. Celem uzupełnienia braków w składzie osobowym policji zwłaszcza w Małopolsce, ogłosiło ministerstwo spraw wewn., że gotowe jest przyjmować do policji państwowej tych zdemobilizowanych żołnierzy, którzy są w wieku od 23 do 45 lat życia, piśmiennych i odznaczających się silną budową ciała, oraz odpowiednim wzrostem.

Zgłaszający się poddani będą zbadaniu przez komisje kwalifikacyjne, urzędujące w siedzibach okręgowych komend policji państwowej.

Najniższe uposażenie niższego funkcjonarjusza policji państwowej wynosi od 700 do 900 Mk miesięcznie, prócz dodatku za wysługę lat i dodatku drożyźnianego do płacy zasadniczej, zależnego od stosunków rodzinnych i miejscowości, w której policjant pełni służbę stałą. Dodatek drożyźniany wynosi obecnie od 1.680 do 2.800 Mk miesięcznie dla bezżennych funkcjonarjuszów najniższego stopnia służbowego.

Urzędnik pocztowy skazany na karę śmierci. Sąd doraźny skazał 39-letniego Edwarda Petera, urzędnika pocztowego, na stanowisku konduktera pocztowego, za kradzież przesyłek amerykańskich, na karę śmierci przez rozstrzelanie.

Zjazd w sprawie handlu jajami. Przypominamy instytucjom społecznym i samorządowym oraz osobom zainteresowanym, że zjazd w sprawie handlu jajami odbędzie się nieodwołalnie dnia 16 stycznia 1921 r. o godzinie 1-szej po południu w gmachu warszawskiego Towarzystwa mleczarskiego w Warszawie, ul. Hoża 51. Uprasza się o liczne punktualne przybycie.

Ze spraw odbudowy. Z dniem 21 grudnia 1920 r. przydzielone wszystkie sprawy, dotyczące odbudowy w powiecie strzyżowskim, do biura odbudowy w Łańcucie zwijając równocześnie ekspozyturę budowlaną w Jaśle.

Wszystkie odnośne agendy załatwia do dnia 15 stycznia 1921 r. włącznie p. Grzegorz Szczurko, referent techniczny przy filji biura odbudowy w Jaśle — po tym zaś terminie filja biura odbudowy w Rzeszowie, ul. Sokoła 4, i tam należy kierować wszystkie podania.

Wielka kampanja Hoovera. Dnia 19 ub. m. rozpoczęła się w Stanach Zjednoczonych wielka kampanja prowadzona przez Herberta Hoovera, w celu zebrania funduszów na akcję pomocy dla dzieci wschodniej i centralnej Europy. Cała prasa amerykańska popiera solidarnie dobroczynną akcję Hoovera. W ciągu bieżącego miesiąca w najmniejszych wsiach i miasteczkach prowadzoną jest odpowiednia propaganda której celem jest zebranie 23 miljonów dolarów. Suma ta będzie rozdzielona między Amerykański Wydział Ratunkowy (Fundacja dla dzieci Europy), Amerykański Czerwony Krzyż, Amerykański Zjednoczony Komitet Rozdzielczy oraz inne organizacje, mające na celu niesienie pomocy dzieciom Europy.

Niewątpliwie znaczna część funduszu, zebranego w Ameryce, przypadnie dzieciom Polski. To też nasze ministerstwo poczt i telegrafów współdziała z akcją prowadzoną przez Hoovera, zaopatrując każdy list, wychodzący do Ameryki z Warszawy i większych miast Rzeczypospolitej, w specjalną markę z napisem: „Pomóżcie dzieciom Polski“ Amerykański Wydział Ratunkowy „Fundacja dla dzieci Europy, 115 Broadway New York“.

W dniach 18 i 19 grudnia 1920 odbył się w Warszawie zjazd delegatów Towarzystw pszczelniczych z całej Polski, na którym zapadł cały szereg uchwał, mających dla przyszłości i rozwoju pszczelnictwa w Polsce pierwszorzędne znaczenie. Na zjeździe tym, któremu przewodniczył inż. Leonard Weber, referent pszczelnictwa przy Towarzystwie gospodarskiem we Lwowie, utworzono „Związek Towarzystw pszczelniczych w Polsce“. Po dwudniowych obradach wysłano trzech delegatów, składających się z pp.: inż. Leonarda Webera, Aleksandra Nowińskiego i Przyłuskiego do rządu, celem wyjednania u odnośnych władz pomocy dla pszczelarzy, zniszczonych wypadkami wojennymi. Rząd przyjął delegację bardzo przychylnie i oświadczył gotowość niesienia pomocy pszczelarzom w formie dostarczania poszkodowanym postępowych uli systemu amerykańskiego, warszawskiego i Czyńki. Z zapomogi mogą jedynie ci pszczelarze korzystać, którzy należą do jednego z Towarzystw pszczelniczych. Za główny organ Związków pszczelniczych uznano „Bartnika Postępowego“, wychodzącego we Lwowie przy Towarzystwie gospodarskiem (ul. Kopernika l. 20).

Do działaczy ludowych i inteligencji P. S. L.!

Już wyszedł trzeci numer naszego miesięcznika, poświęconego sprawom pogłębienia ruchu i kultury ludowej, p. t.:

„OGNIWO“.

„Ogniwo“ jest wydawane przez komitet redakcyjny Polskiego Stronnictwa Ludowego w Krakowie i skupia do pracy wszystkich najwybitniejszych działaczy i pisarzy ludowych;

„Ogniwo“ jest pierwszym tego rodzaju organem ludowym w Polsce;

„Ogniwo“ poświęcone jest sprawom polityczno-społecznym, gospodarczym i ogólnej kulturze budzącego się nowego społeczeństwa;

„Ogniwo“ pogłębiać chce nasz program i uzasadniać go, mając na uwadze konieczność przebudowy państwa na zasadach ludowych;

„Ogniwo“ powinien zaprenumerować każdy inteligent ludowiec, każdy działacz ludowy, wspomagać je i zyskiwać mu przyjaciół;

„Ogniwo“ ukazywać się będzie regularnie z początkiem każdego miesiąca w objętości dużego zeszytu o 4-ch arkuszach druku.

Numerów okazowych nie wysyłamy. Prenumerata roczna 240 Mk, numer pojedynczy 20 Mk. Zamawiać wcześniej, byśmy mogli uregulować nakład. Można się jeszcze wpisać do spółki wydawniczej „Ogniwo“. Jeden udział wynosi przynajmniej 100 Mk. Żądać czeków!

Adres Redakcji i Administracji: Kraków, Mały Rynek, L. 4, I p.

Rozmaitości.

Fantastyczna tranzakcja. Bawiący obecnie w powrocie z Moskwy, w Sztokholmie, kalifornijski inżynier Vanderlip, opowiedział dziennikarzom, że udało mu się imieniem wielkiego syndykatu zachodnio-amerykańskiego wydzierżawić od rządu sowjetów na lat 60 całą północno-wschodnią Syberję (na wschód od 160 południka) wraz z Kamczatką, obszar mniej więcej 400.000 mil kwadratowych. Syndykat otrzymał wyłączne prawo eksploatacji węgla, nafty i połowu ryb. Znaleziono tam dwa olbrzymie tereny naftowe i bogate pokłady węgla. Połów łososi przerabiany będzie w fabryce konserw w Alasce. Syndykat obejmuje te tereny z wiosną 1921 r.

Unieważnienie małżeństw w sowieckiej Ukrainie. Rząd Rakowskiego zamierza widocznie stworzyć raj dla ludzi, którzy pragną wyzwolenia z więzów małżeńskich. Wydał bowiem dekret, orzekający, że wszelkie śluby małżeńskie, bez względu na obrządek, są nieważne i w niczem nie obowiązują męża wobec żony i naodwrót. Ustawa taka, wprowadzona w życie, spowoduje osobliwy, zaiste, chaos w stosunkach społecznych! W każdym razie temat do farsy pierwszorzędny!

Niedźwiedzie i wilki we wschodniej Małopolsce. W okolicy Skolego pojawiły się w ostatnich czasach masy niedźwiedzi i wilków. Przed kilku dniami zarządca lasów, Kreuzer, w towarzystwie leśnego, Babija, obchodził rewir koło Kerestowa i zobaczył, że żelazka, nastawione na wilki, nie znajdowały się na swojem miejscu. Zaciekawieni poszli obaj naprzód i zauważyli, że psy zachowują się niespokojnie i gwałtownie ujadają. Gdy postąpili parę kroków naprzód, zobaczyli ogromnego niedźwiedzia, który jedną łapę miał uwięzioną w żelazkach. Mimo to drugą łapą powalił Kreuzera na ziemię i ciężko go poranił. Na szczęście w tej chwili pies rzucił się z tyłu na niedźwiedzia i w ten sposób uratował Kreuzerowi życie. Wówczas leśny kilku strzałami położył niedźwiedzia na miejscu. Ranionego Kreuzera przewieziono do szpitala powszechnego we Lwowie.

Dochód z dróg owocowych w Poznańskiem. W Poznańskiem od szeregu lat sadownictwo rozwija się bardzo pomyślnie. W ostatnich latach przed wojną, a nawet w czasie wojny, zasadzono wprost olbrzymią ilość drzew owocowych, nietylko w sadach, ale przy drogach. Powiaty, które przy drogach drzewa dzikie zamieniły na owocowe, mają już z tego duże dochody:

W obwodzie poznańskim:

w 1912	roku	otrzymano	66.982·49	marek
„ 1913	„	„	44.869·07	„
„ 1914	„	„	58.854·52	„
„ 1915	„	„	44.749·10	„
„ 1916	„	„	84.324·06	„
„ 1917	„	„	106.705·07	„
„ 1918	„	„	234.475·04	„

W obwodzie bydgoskim:

w 1912	roku	otrzymano	8.420·50	marek
„ 1913	„	„	12.936·—	„
„ 1914	„	„	11.949·50	„
„ 1915	„	„	10.696·50	„
„ 1916	„	„	18.097·45	„
„ 1917	„	„	18.427·85	„
„ 1918	„	„	31.966·—	„

Parcelacja obszarów dworskich we wschodniej Małopolsce.

Augustówka, powiat Brzeżany, stacja kolejowa Zborów, 14 km. Kaplica rzym.-kat. w Koniuchach, 6 km. Szkoła polska fundowana na miejscu. Obszar 717 morgów roli, 52 morg. łąk pierwszej jakości, ruiny kamienne budynków folwarcznych. Cena za mórg 6.000—9000 Mk.

Ceniów, powiat Brzeżany, stacja kolejowa Kozowa, 12 km. Kościół w Kozowej, szkoła fundowana na miejscu. Obszar 1807 morg. roli, 82 morg. łąk pierwszej jakości, jeden budynek mieszkalny na 8 rodzin, zresztą ruiny folwarku. Cena za mórg 7.000—8,000 Mk.

Horodenka, miasto powiatowe, stacja w miejscu, szkoły i kościół w miejscu. 1.700 morg. najlepszej gleby czarnoziemnej w Polsce, uprawa cebuli, tytoniu, buraków cukrowych i kukurudzy, pomieszczenia na kilka miesięcy na folwarku Raszków dla około 100 rodzin; budulec na miejscu do nabycia. Cena wyjątkowa wobec jakości ziemi i położenia — 15.000 do 20.000 Mk za mórg.

Koniuchy, powiat Brzeżany, stacja kolejowa Buszcze, 12 klm. Kaplica rzym.-kat. w miejscu, szkoła polska fundowana w miejscu. Obszar 1143 morg. roli, 100 morg. łąk, mury z gorzelni, wołowni i innych budynków folwarcznych. Cena za mórg 5.000—9.000 Mk.

Mszaniec, powiat Husiatyn, stacja kolejowa Dereniówka, 2 km. Obszar 1.000 morg. roli, czarnoziem, 200 morg. łąk; szkoła polska fundowana w miejscu. Cena za mórg 6.000—8.000 Mk.

Olesin, powiat Brzeżany, stacja kolejowa Kozowa, 7 km. Kościół w sąsiednim Budyłowie, szkoła fundowana w miejscu. Obszar 1.000 morgów roli i łąk pierwszej jakości. Cena za mórg 7.000 do 10.000 Mk.

Połowce, powiat Czortków, stacja kolejowa Dżuryn, 2 km szosą. Kościół i szkoła, fundowana na miejscu, powiatowe miasta Buczacz i Czortków w odległości 12 km, tamże szkoły średnie. Obszar 1.200 morg. roli i łąk, gleba podolska czarnoziemna, pierwszej jakości, 2 dwojaki, zresztą kamień z budynków dworskich. Cena za mórg 8.000 do 10.000 Mk.

Soroka, powiat Skałat, stacja kolejowa Chorostków, 4 km. Kościół i szkoły w Chorostkowie, powierzchnia 550 morgów podolskiego czarnoziemu. Cena za mórg 6.000 do 8.000 Mk.

Szydłowce, powiat Husiatyn, stacja kolejowa Husiatyn, 10 km. Kościół w sąsiednim Sidorowie, szkoła fundowana w miejscu. Obszar 430 morg. czarnoziemu podolskiego, 100 morg. lasu liściastego. Cena za mórg 8.000—do 10.000 Mk. Osobno do nabycia prawo wodne, z turbiną w dobrym stanie pozostałą ze spalonego młyna.

10) Żyznomierz, powiat Buczacz, stacja kolejowa Buczacz, 4 km. Kościół i szkoły tak pospolite jak i średnie w Buczaczu. Obszar około 200 morg. bardzo dobrej gleby pod miastem. Cena za mórg 10.000 do 12.000 Mk.

Informacyj co do tych majątków udziela Dyrekcja Towarzystwa Agrarno-Osadniczego, Lwów, ul. Halicka 21 i Sekcja Osadnicza Towarzystwa, Kraków, ulica Czysta L. 6, II p.

Uwagi na czasie.

Gdy w sierpniu 1914 r. wybuchła wojna, wydał rząd austrjacki rozporządzenie, odraczające dłużnikom, mieszkającym w Galicji, płatność prywatno-prawnych wierzytelności pieniężnych, powstałych przed dniem 1 sierpnia 1914 r. Odroczenie to przedłużało się aż do dnia 1 października 1920 r., rozporządzenie Rady ministrów z dnia 10 czerwca 1920 r. Nr 50 poz. 309 Dz. p. p, postanawia bowiem, że wierzytelności powyższe w okręgu sądu apelacyjnego w Krakowie mają być spłacone w czterech równych ratach, zapadających w dniach 1 października 1920 r., 1 stycznia, 1 kwietnia, 1 lipca 1921 r. Pretensje, nie przekraczające w kapitale dłużnym 500 K, spłacone być mają w całości zpn. 1 października 1920 r. Skutki odraczania zapłaty, z powodu ogromnego spadku wartości pieniądza, są dla wierzycieli fatalne. Przed wojną, za 1000 koron można było wystawić dom, dziś 1000 marek wystarczy na kupno parasola. Na zawsze zaś wierzyciel jest bogaczem, a dłużnik ubogim, bardzo częste są wypadki, w których ktoś krwawo zapracowany grosz pożyczał na procent, stanowiący nieraz podstawę jego utrzymania, dziś cały kapitał nie znaczy tyle, co przed wojną procent od tegoż.

Gorzej jest ze spłatami.

Sądy miały polecone, żeby jak najwięcej zawierać układów spadkowych; jedno z rodzeństwa otrzymywało grunt, gospodarstwo, reszta spłaty, stosownie do wartości majątku w chwili układu.

Tylko, że przed wojną mórg gruntu szacował się na 1000—2000 K, a dziś ćwierć zboża nieomal tyle kosztuje.

Jakaż tu słuszność, żeby jeden miał majątek wartości obecnej 200.000—400.000 marek polskich, a brat jego, siostra, poprzestawał na spłacie 500—1000 marek polskich, dlatego, że nie otrzymał tegoż w chwili płatności lub też płatność dopiero teraz przypada.

W tych wypadkach powinien zdaniem mojem Sejm wziąć w obronę pokrzywdzonych przez uchwalenie ustawy, względnie upoważnienie rządu do wydania odpowiedniego rozporządzenia, by przy wypłacie spłatów, ceny kupna sprzedaży realności i t. p., dokonanych przed wojną, a obecnie dopiero płatnych, uwzględnić deprecjację waluty, w rezultacie uprawniony otrzymałby musiał stosunkowo wyższą sumę niż była umówioną.

Frank francuski stał przed wojną 1 K, obecnie 30 marek polskich, a zatem gdyby wierzyciel otrzymał 30 razy wyższą kwotę, siła kupna tejże równałaby się dopiero sile kupna kwoty, którą umówiono przy zawarciu umowy przed wojną. *Jan Brodacki.*

Z ruchu organizacyjnego.

Albigowa (w Łańcuckiem). Dnia 5 grudnia został zaproszony do nas na wiec poseł do Sejmu Jan Sobek. Ludność wypełniła wielką salę szkolną po brzegi, tak, że nawet korytarz był całkiem zapełniony słuchającymi. Wiec zagaił Wojciech Szpunar, przewodniczył Antoni Inglot, zastępcą obrano Fr. Reizera, sekret. Jan Inglot. P. Sobek przedstawił zebranym pracę posłów ze stronnictwa ludowego z pod znaku Piasta, oraz walki, jakie musieli przechodzić w przeprowadzaniu niektórych ustaw; omówił stosunek naszego stronnictwa do innych stronnictw, opłakany stan naszego rolnictwa, przebieg wojny i skutki jej, dał obraz rządów, począwszy od Moraczewskiego aż do rządu Witosa oraz działalności poszczególnych gabinetów.

Mowę posła Sobka wysłuchano z wielkim zainteresowaniem.

Po skończonej mowie wywiązała się ożywiona dyskusja, w której zabierali głos Józefat Kuźniar, Wincenty Kramarz, Antoni Szal, Wincenty Kuźniar, Wojciech Szpunar i Franciszek Falger, oraz Zubik.

W głosach poszczególnych mówców dały się zauważyć skargi na starostwo w Łańcucie, na niesprawiedliwy rozdział kontyngentu, oraz niesprawiedliwe ściąganie i wymierzanie kary tym, którzy choćby jeden dzień się spóźnili z oddaniem z powodu, że nie można było na czas omłócić. Grzywny wymierzano do 2000 Mk. Są wypadki, że pomimo, iż kontyngent był na czas oddany, to i tak wymierzono karę.

Dalej poruszono sprawę asenterunku koni dla wojska, gdzie zamiast 12, wzięto 27 koni. A pomimo tego dręczą nas podwodami i to w czasie zasiewów jesiennych, oraz za niskie wynagrodzenie, jakie jest zastosowane przy zwózce drzewa opałowego z lasu Wydrze, oddalonego 35 km, za które płacą za jedną podwodę $112^1/_7$ Mk, gdy kucie jednego konia kosztuje 350 Mk.

Również zwrócono się do posła, aby interweniował w starostwie, ażeby starostwo przydzieliło żywności jak i opału dla biednych, inaczej muszą zginąć z głodu i chłodu. Bo jeżeli się umie brać, to trzeba i dać. Skarżono się również na referenta rolniczego przy starostwie p. Szklewskiego, który zamiast iść z pomocą małym rolnikom, idzie przeciw a natomiast wysługuje się hr. Potockiemu, gdzie

przyznane zboże, konicz i maszyny rolnicze odstępuje orfynacji, a mali rolnicy ich nie otrzymują.

Omawiano dalej wiele innych krzywd i nadużyć; wybrano też delegację z p. posłem na czele, która się ma udać do starosty Łodzińskiego, aby położył kres tym nadużyciom.

Po wyjaśnieniu niektórych rzeczy przez posła Sobka zabrał głos p. Franciszek Falger i w krótkich słowach przemówił do obecnych oraz postawił odpowiednie rezolucje, które jednogłośnie przyjęto *Jan Inglot.*

Tarnów. Dnia 8 grudnia 1920 r. odbył się tu Zjazd przewodniczących Rad ludowych oraz mężów zaufania P. S. L. Zebranych powitał dr Leon Rymar, proponując na przewodniczącego zebrania Filipa Włodka z Łękawicy, na sekretarza Władysława Szymańskiego z Rzuchowej.

Dr Leon Rymar, sekretarz powiatowej Rady ludowej P. S. L. w Tarnowie, wyjaśnił sytuację polityczną w państwie, potrzebę ścisłej organizacji ludowej, cel organizacji i szerzenie przez nie uświadomienia wśród ludu.

W imieniu pow. Rady ludowej w Brzesku przemawiał dr Witek.

Poseł Bryl przedstawił działalność posłów P. S. L. w Sejmie; omówił niedomagania Sejmu z powodu braku decydującej większości, machinacje endecji w celu utworzenia senatu, przyczyny ustąpienia ministra skarbu, Grabskiego i objęcie skarbu przez dra Steczkowskiego, powody i widoki konieczności nowych wyborów do Sejmu; wreszcie pouczył o zadaniach Rad ludowych.

Poseł Krężel mówił o należnych prawach ludu do brania udziału w rządzie z tytułu ponoszenia ciężarów, według zasad wolności i demokratyzmu, o należnej kontroli ludu w wykonywaniu ustaw przez organa rządowe, o kolonizacji Galicji wschodniej, by była planowa i szła systemem niemieckim, aby przez kolonizację i wykonanie reformy rolnej zniknęły gospodarstwa małorolne i nie było rozdrobnienia własności, szkodliwej dla państwa przez małą produktywność i niską kulturę rolną.

P. Wąsowicz, urzędnik Powiatowego Urzędu Ziemskiego objaśniał prace Komisji rolnej.

Przemawiali pp. Stachnik i Paul z Bocheńskiego o potrzebie oświaty wśród rolników i robotników.

P. Głąbiński, kierownik szkoły w Żukowicach przedłożył wiele wniosków, które uchwalono.

P. Ludwik Rączkowski mówił o ważnej dla nas sprawie plebiscytu na Górnym Śląsku, o jego bogactwach kopalnianych i wielkim przemyśle i o wrogiej, hakatystycznej robocie kardynała Bertrama we Wrocławiu. Nadmienił również, że kurs marki polskiej się podniesie przez przyłączenie Górnego Śląska. P. Wielgus, kierownik szkoły w Siedliskach, przemawiał o wadach szkolnictwa.

Przemawiali jeszcze pp. Gelles, Dziak, powiatowy sędzia Brodacki, który podniósł działalność ks. Stojałowskiego, Boki, Witosa, Średniawskiego i pracę ich nad uświadomieniem ludu oraz zjednoczeniem go w celu zdobycia mu należnych praw, o powiatowych komisjach szacunkowych i ich biurokratyźmie, wreszcie o prawach rekursu przy uskutecznianiu reformy rolnej.

Poseł Kiernik omówił sprawę przyjęcia rządów przez Witosa i powody niedomagań tego rządu; podniósł prace, dokonane przez posłów P. S. L., uzasadniał i tłumaczył postępowanie przy wykonaniu reformy rolnej, podnosząc pracę dokonaną w tym kierunku przez p. Witosa. Mowę jego przyjęto okrzykami: Niech żyje prezydent ministrów, Wincenty Witos!

P. Król z Brzeskiego wystąpił przeciw czytaniu „Ludu Katolickiego" i „Ilustrowanego Kurjera Codziennego", jako pismom, siejącym kłamstwa, obłudę, wrogie chłopu, a z niego żyjące.

Przemawiali jeszcze pp.: Kaliciński, Mączka o upadku waluty, drożyźnie i o wadach w szkolnictwie.

Wkońcu odczytał dr Leon Rymar rezolucje, które uchwalono oklaskami i zaproponował wysłanie do prezydenta Witosa telegramu, wyrażającego pełne zaufanie i podziękę za jego trudy i prace.

Na tem zakończono obrady.

Witanowice, p. Wadowice. Staraniem ludowej Rady gminnej odbyło się u nas zebranie ludowe w dniu 26 grudnia; przemawiał przewodniczący ludowej Rady powiatowej, prof. Józef Roman. Omówił zagadnienia polityki ludowej i wykazał dobitnie, że p. Putek prowadzi politykę wrogą chłopu polskiemu; p. Putkowi nie zależy na reformie agrarnej, chce tylko judzić chłopa przeciw chłopu, chodzi mu tylko o siebie; mowcy podnosili zaniedbanie powiatu i ogólnie stwierdzono, że za to zaniedbanie odpowiada p. Putek, przyjaciel p. starosty; na wniosek p. Józefowskiego uchwalono jednomyślnie: Cześć naczelnikowi państwa Piłsudskiemu, podziękowanie prezydentowi ministrów p. Witosowi za owocną pracę dla dobra państwa i ludu; protest przeciw senatowi; posłowi Putkowi, przyjacielowi p. starosty, votum nieufności za warcholską robotę w stosunku do państwa.

J. Michalski nacz. gminy. *J. Bogacki. I. Bronicki.*

Rzeszów. Dnia 10 b. m. odbył się w Rzeszowie w sali „Sokoła" zjazd przewodniczących i delegatów Rad ludowych tutejszego powiatu. Pomimo zimna delegaci zjawili się licznie i ze skupieniem wysłuchali poszczególnych referatów. Zjazd zagaił o godz. 11-tej przed południem w pięknych i podniosłych słowach dr Kuś, podkreślając różne potrzeby i niedomagania tutejszego powiatu, a zwłaszcza opałową i aprowizacyjną ubogiej ludności wiejskiej. Zjazdowi przewodniczył p. Kielar, zastępował p. Kunysz, a sekretarzował p. Merklinger.

P. Feliks Wilk wygłosił referat, nakreślając pewne rysy i wymogi ideologji chłopskiej, wykazując, jaką winna być polityka ludu wiejskiego oraz dlaczego klub naszych posłów nie mógł przeprowadzić pewnych ustaw według naszych życzeń.

Dr Kuś wygłosił dłuższy referat o reformie rolnej i konieczności jej szybkiego urzeczywistnienia, nawiązując swój referat do przeprowadzenia reformy rolnej w innych państwach. Podkreślił, że nigdzie chłopi nie zgodzili się na upaństwowienie ziemi, względnie na socjalizację tejże. Objaśnił szczegółowo komisje gminne o ich zadaniach i obowiązkach co do zbierania dat i jakości gospodarowania obszarów dworskich danej gminy, jakoteż sumiennego kwalifikowania ubiegających się o nabycie ziemi, celem umożliwienia pracy urzędom ziemskim.

P. Fr. Sieradzki wygłosił referat o programie i organizacji P. S. L., zaznaczając, że tylko na tym programie, przy silnej organizacji ludu zbudowana ojczyzna przetrwa wszystkie burze i oprze się skutecznie tak wewnętrznym, jak i zewnętrznym wrogom.

P. Merklinger przedstawił potrzebę powiększenia udziałów pieniężnych tutejszych kooperatyw, nawołując członków P. S. L. do gremjalnego wpisywania się na członków wskazanych kooperatyw, oraz potrzebę zakładania po gminach związków młodzieży wiejskiej.

Po referatach dokonano uzupełniających wyborów do

powiatowego zarządu P. S. L. w miejsce tych, którzy w różne strony wyjechali z tutejszego powiatu.

Następnie wywiązała się dyskusja, w której poruszono różne niedomagania, jak n. p. aprowizacyjne i opałowe, podając środki zaradcze. W dyskusji zabierali głos pp.: Kielar, Kunysz, Bal i inni. Owocem zjazdu były odpowiednie rezolucje, jednogłośnie przez obecnych przyjęte.

Piastowiec.

Z powiatu kolbuszowskiego.

Pomylili się warchoły oraz płatni agitatorzy i rozbijacze endecko-klerykalni, jeżeli sądzili, że powiat kolbuszowski przez nich steroryzowany, będzie nadal tym mętnym stawem, w którym bez wielkich wysiłków, posługując się tylko obiecankami mandaty poselskie dla rozbijania naszej jedności nadal łowić będą.

Dowodem tego są dwa wiece, zwołane przez przewodniczącego powiatowej Rady ludowej P. S. L. pierwszy w Majdanie Kolbuszowskim dnia 18 grudnia, drugi w Kolbuszowej dnia 17 grudnia.

Pomimo silnego mrozu i zawieruchy ludność okoliczna zgromadziła się licznie.

Wiece odbyły się w Majdanie w domu jednego z tamtejszych ludowców przy udziale około dwustu gospodarzy, w Kolbuszowej zaś wzięło udział około półtora tysiąca osób,

W Majdanie wiec zagaił były poseł, Antoni Lewicki, który jednogłośnie został wybrany przewodniczącym tegoż wiecu.

Zebrani z uwagą i wielkiem zadowoleniem wysłuchali przemówienia p. Czuły, delegata oddziału organizacyjnego P. S L., oraz p Jana Rychla i p. Wójtowicza z Tarnobrzeskiego i Józefa Niezgody z Weryni.

Zebrani oświadczyli się jednogłośnie za wszystkiemi przedłożonemi przez p. Rychla i Józefa Niezgodę rezolucjami.

W Kolbuszowej wiec odbył się w obszernej sali Sokoła, która była wypełnioną zebranymi po brzegi. Wiec zagaił Józef Niezgoda z Weryni. Przewodniczącym wybrano Jana Staszaika ze Cmolasu, zastępcą Michała Wreńskiego z Weryni, sekretarzem Franciszka Ingrama z Dzikowca. Przemawiali p. M. Czuła, J. Rychel, Jan Bielak, nauez. z Hadykówki i Józef Niezgoda z Weryni. W czasie przemówienia p. Czułyy i p. Rychla, ks. Jakób Opoka, wikary z Kolbuszowej, będąc przerażony ciągłem rozdzieraniem przez tychże endecko-klerykalnych sieci, począł z galerji energicznie protestować. Poznał jednakże nieborak, że galerja w „Sokole“, to nie ambona w kościele, gdzie wierni bez protestu wszystkiego wysłuchać muszą. Odwróciły się setki twarzy ku galerji i posypały się słowa protestu. Precz z księdzem, endecko-klerykalnym agitatorem! precz z rozbijaczem jedności chłopskiej! a również posypały się i inne, jedynie księdzu i mówiącym zrozumiałe słowa.

Wkońcu jednogłośnie przyjęto odczytane przez p. J. Rychla i Józefa Niezgodę odpowiednie rezolucje *J. N.*

Baczność ludowcy w Pilzneńskiem.

Zgromadzenia odbędą się w Brzostku dnia 2 stycznia, w Jodłowej dnia 6 stycznia i w Pilźnie dnia 10 stycznia b. r., na które szanownych wyborców zapraszam do wzięcia licznego udziału.

Adam Kręźel, poseł na Sejm.

Listy.

Z Gorlickiego. Bardzo biedną i po części nieuświadomioną jest północna część naszego powiatu, t. j. okolice miasteczka Biecza. Grunta przeważnie górzyste, nieurodzajne, a do tego rozdrobnione, nie przynoszą wiele zboża. Przednówek jest zawsze ciężki, to też nie dziw, że prawie wszyscy więksi czy mniejsi gospodarze odczuwają zawsze głód i chłód, a gdyby nie zarobki w pobliskich kopalniach nafty, żywot byłby tu wprost nieznośny. Oczywiście, że ciężkie warunki bytu stwarzają zawsze podatny grunt dla roboty radykalnej, destrukcyjnej, i dlatego to może ma tu dotychczas dość silne wpływy p. Stapiński.

W ostatnich jednak czasach sytuacja zmieniła się cośkolwiek na naszą korzyść, zwłaszcza, gdy p. Stapiński nakupił dobra i wydziera przez to ziemię chłopom, nie poczuwając się nawet do oddania kontyngentu! To też najzagorzalszym jego przyjaciołom otwierają się dziś oczy na robotę dawnego ludowców przywódcy i odstępują go gromadnie. Że tak jest, wystarczy wspomnieć, że w dniach od 2 do 10 b. m. odbył się w tej części powiatu cały szereg pogadanek i cztery wiece P. S. L. w następujących wioskach: Pogorynie, Wójtowej, Głębokiej i Grodnej Kępskiej. Na wszystkich przemawiali delegaci P. S. L. „Piasta“, skutkiem czego wielu włościan dowiedziało się o prawdziwej działalności p. Stapińskiego i jego druha, Laskowskiego. Słowa potępienia wychodziły z ust dotychczasowych jego wychowanków, natomiast o pracy naszego stronnictwa tylko pochlebne wyrazy słychać było. Jeszcze troche wysiłków i pracy, a i ta najbardziej zaniedbana część powiatu napewno z nami pójdzie.

Uczestnik.

Zabłędza. Zarząd dóbr ks. Sanguszków w Trzemesznie żądał odemnie zboża za drzewo i dopiero zaniechał na mój stanowczy sprzeciw. Oświadczono mi jednak, że to ostatni raz. Świadkiem był p. Antoni Jaworski.

Franciszek Wojtarowicz z Zabłędzy.

Gręboszów. Ku czci powstania listopadowego i drugiej rocznicy zmartwychwstania Ojczyzny, odbył się w Gręboszowie w dniu 5 grudnia uroczysty wieczorek. Na program złożyło się, oprócz deklamacji i śpiewów dwie sztuki: „Matka żyje“, i „Wiwat Hetman Jan Sobieski“. Śpiewy, deklamacje, jak również obie sztuki wykonały dziewczęta tutejsze, z wielkiem powodzeniem. Należy im się za to podzięka i uznanie, tem bardziej, że pomimo trudności pracowały wytrwale, aby bezinteresownie złożyć swą pracę w ofierze dla dobra wioski rodzinnej. Dzięki ci więc młodzieży za trudy i pracę, idź dalej tą drogą, nie zrażając się trudnościami, pracuj dla dobra swej wioski, a temsamem dla dobra całej Ojczyzny, a przyszłe pokolenia z wdzięcznością wspominać się będę.

Czysty dochód z wieczorku w kwocie 705 marek, przeznaczono na zakupno przyborów do nauki, dla tutejszej szkoły.

Uczestnicy wieczorku.

Podgrodzie (w Ropczyckiem). W tutejszej wiosce odbyło się w ubiegłą niedzielę zebranie mieszkańców tej gminy z inicjatywy p. Fr. Lesiaka, w lokalu p. J. Kołeczka, tutejszego naczelnika gminy.

Do omówienia programu P. S. L. „Piasta“, oraz pracy pp. posłów ludowych i wyświetlenia roboty rozbijaczy Stapińszczyków, klerykałów i innych zacietrzewionych wrogów chłopskich, jak również konieczności łączenia się ludu w jedną nierozerwalną masę, które wypowiedział w dłuższem, doskonałem i wyczerpującem przemówieniu p. Fr. Lesiak, przystąpiono do zawiazania Rady ludowej P. S. L

Do Zarządu wybrano: przewodniczącym Franciszka Lesiaka, sekretarzem Piotra Pyzińskiego, skarbnikiem Józefa Lesiaka. Na członków wpisało się wiele osób, oświadczając, że zapoczątkowaną w tutejszej okolicy pracę organizowania P. S. L. przez p. Fr. Lesiaka popierać będą, i że silnie stoją i stać będą przy programie P. S. L. „Piasta“ i tylko pod tymże sztandarem chcą pracować w skupieniu i jedności. Następnie uchwalono wotum ufności wszystkim pp. posłom P. S. L. „Piasta“ i p. premjerowi Witosowi.

W końcu jednogłośnie uchwalono protest przeciw senatowi. *Jeden z obecnych.*

Krzczenów. Nareszcie spadło bielmo z oczu stronnikom „obrońcy ludu“, posła Bochenka ze Sułkowic. Oto ten, którego p. Pałka nazwał przed wyborami pierwszym i najsumienniejszym obrońcą ludu, oto ten obrońca ludu na posiedzeniu powiatowej komisji ziemskiej w Myślenicach miał czelność powiedzieć, że nie dopuści do głosowania nad przymusowem wykupnem majątków ziemskich w powiecie. Czy pan „obrońca“ zdał sobie sprawę z tego, jak na tem wyjdzie chłop bezrolny czy małorolny? Za przykład niechże posłuży chociażby sprawa w wyżej podpisanej gminie; oto jest w tej gminie majątek ziemski ks. Lubomirskiego i miał on wedle ustawy o reformie rolnej, przyjść pod parcelację, lecz ks Lubomirski i jego służalcy z p. Ocetkiewiczem na czele nie dali za wygraną i już przed kilku miesiącami zaczęli dziką parcelację. Też więc i do naszej gminy doszedł słuch, że się sprzedaje grunt książęcy oczywiście kandydatów do kupna było dość, bo wieś, licząca 200 z górą numerów, składa się w trzech czwartych z bezrolnych i małorolnych, lecz żaden z tych „chamów“ nie dostąpił tego szczęścia, ale zastąpili ich dwaj dorobkiewicze wojenni, jeden sługa pański, a drugi także dorobkiewicz wojenny i znany służalec z czasów austrjackich, ale zato głowa Stapińszczyków w naszej gminie. Pozostał jeszcze najpodlejszy kawałek, który chce gmina kupić dla księdza, ponieważ od kościoła parafjalnego oddalona jest o milę przeszło, ale służalcy ks. Lubomirskiego nawet ceny nie powiedzą, ale zapytują się, ile gmina zapłaci! Zdaje mi się, że p. poseł Bochenek o tem wie, że w sąsiedniej gminie Lubniu sprzedano 8 morgi gruntu żydowi, który, będąc na grancie, zakorzeni się tam na wieczną hańbę gminy. Lecz to dopiero jeden kwiatek z całego powiatu. Bracia ludowcy w Myślenickiem! popatrzmy na czyny takich krzykliwych obrońców ludu, choćby tylko w naszym powiecie i dajmy im w stosownym czasie chłopską odprawę. *F. Śmiechowicz.*

Pstrągówka, w Strzyżowskiem, p. Frysztak. Wioska nasza jest bardzo górzysta i mała, bo liczy tylko 130 numerów, a ludność jej przeważnie biedna, jednak wobec krytycznych czasów, gdy ojczyzna znajdowała się w trudnem nadzwyczaj położeniu, zachowała się patrjotycznie. Na pożyczkę odrodzenia złożono około 30.000 Mk, obowiązani do służby wojskowej stawili się co do jednego, oprócz tego na wezwanie powiatowego komitetu obrony państwa ludność tutejsza dobrowolnie opodatkowała się na cele obrony państwa po dwie marki z morga i w ten sposób zebraną gotówkę w kwocie 1200 Mk złożono na ręce powiatowej komisji obrony państwa, nadto urządzono składki; na wdowy i sieroty po poległych żołnierzach polskich zebrano 615 Mk, zaś na cele utrzymania i opieki grobów poległych żołnierzy polskich zebrano w dzień zaduszny około 350 Mk, które to kwoty złożono na ręce starostwa w Strzyżowie; wyznaczony kontyngent zboża oddano prawie w całości.

A teraz słów parę o stosunkach tutejszych, a w szczególności w sprawie opału. Na skutek zgłoszeń ludności i prośby tutejszej zwierzchności gminnej, starostwo w Strzyżowie wydało asygnatę na 41 sągów drzewa opałowego dla gminy z lasów hr. Jana Mycielskiego, położonych w tutejszej gminie, po cenie maksymalnej 152 Mk za sągę olchy na pniu. Urząd gminny przeto wydawał potrzebującym asygnaty na drzewo po pół sąga na rodzinę, gdy jednak ludność sobie drzewo urąbała, zarząd lasu zażądał 110 Mk za pół sąga drzewa olchowego, zaś gdy było kilka cali więcej, niż pół sąga, brano od 150 do 300 Mk, a ludność potrzebująca niezbędnie opału, nie mogąc go gdzieindziej nabyć, zmuszona była, sarkając, płacić powyższe ceny; jest to jednak wyzysk i lekceważenie ustawy, za co właściciel lasu powinien ponieść karę. Starostwo tutejsze jednak patrzy na to przez palce.

Na dobitek zaś, wskutek przydziału tegoż lasu i innym gminom okolicznym, wyrąb lasu olchowego skończył się, zaś innego, znajdującego się drzewa, jak buk, grab, brzoza i t. d., właściciel lasu rąbać nie pozwoli i las zamknął, zaś większa część ludności nie mogła korzystać z przydziału i pozostaje wobec zbliżającej się zimy bez opału.

Bardzo krzywdząco przedstawia się tutaj sprawa jednorazowej daniny na rzecz wojska, mianowicie Wydział powiatowy w Jaśle wyznaczył gminie tutejszej zebrać 50 kompletów butów, spodni, bielizny i koców; gdy jednak tutejsza zwierzchność gminna po dokładnem zbadaniu doniosła, że przedmiotów tych zebrać nie jest w możności, gdyż ludność tutejsza, przeważnie uboga, sama ich na własny użytek nie posiada, lecz chodzi przeważnie boso i w łachmanach, Wydział powiatowy doniósł w odpowiedzi, że delegat Wydziału był w tej sprawie u p. generalnego delegata Gałeckiego i że tenże zwolnił gminy od obowiązku dostawy odzieży zamieniając jednak na złożenie potrzebnej gotówki na zakupno odzieży, wskutek czego gminie tutejszej wyznaczono do złożenia 21.300 Mk pod zagrożeniem asystencji wojska i groźnych następstw.

Ponieważ jest to wielka krzywda i straszny ciężar dla gminy ubogiej, nie posiadającej gotówki, który grozi ludności ruiną materjalną, upraszamy naszych posłów ludowych, by raczyli wglądnąć w powyższe nasze sprawy, zaś ustawę strasznie krzywdzącą ludność włościańską o jednorazowej daninie możliwie znieść, ewentualnie wyznaczoną gminie tutejszej kwotę odpowiednio zmniejszyć.

Żądamy stanowczo jednoizbowego Sejmu. Precz z Senatem! Zasyłamy wyrazy głębokiego hołdu i czci dla naszego premjera Witosa i Polskiego Stronnictwa Ludowego.

Ludowcy z Pstrągówki.

Kalwarja Zebrzydowska. Absolutyzm w Składnicy Kółek rolniczych w Kalwarji Zebrzydowskiej! Szacherki się dzieją. Dyrekcja się tuczy bez kontroli mankami od cukru i mąki i procentami od utargu, mąkę z głodnego miasteczka wysyła się przyjaciołom do Krakowa, cementem, sprowadzonym na inne zakłady handluje się na niewiadomo czyją korzyść, spirytus sprzedaje się według swojego widzimisię, pieniądze za jęczmień, któreby należało już dawno zwrócić, przetrzymuje się ze szkodą dla dotyczących gmin, nafta, którą się powinno natychmiast sprzedać, leje się litrami i wsiąka w ziemię, towary przyjmuje się od przyjaciół w komis, członków, nie pochwalających tych szacherek, nie przyjmuje się i t. d. Członkowie protestują i w myśl statutu § 26 żądają Walnego Zgromadzenia, ale Rada nadzorcza kpi sobie ze statutu i mimo dwukrotnego żądania — zgromadzenia zwołać nie chce, bo się go strasznie boi. Ludności nasuwa się mimowoli pytanie, czy też panowie z Zarządu nie mają „spóły“ z Dyrekcją w tych szacher-

rach? Cierpliwość członków jednak już się kończy, a szczera troska o dobro i rozwój Składnicy żadną miarą nie pozwoli, by absolutystyczne rządy pewnych panów trwały dalej ze szkodą dla ludności i na pośmiewisko neutralnych.

Obywatel.

PARCELACJA.

Na mocy upoważnienia Głównego Urzędu Ziemskiego w Warszawie z dnia 30-go października 1920 r., L. 16789/11, **„Oddział parcelacyjny Ziemskiego Banku Kredytowego we Lwowie, T. A.“**, ulica 3-go Maja 12, mezzanin, II schody, parceluje cały szereg majątków, we wschodniej Małopolsce położonych. Parcelację przeprowadza się na dogodnych warunkach, możliwość otrzymania pożyczki hipotecznej na zakupione grunta zapewniona. Wszelkich informacyj udziela się odwrotnie pisemnie lub ustnie w biurze codziennie od godziny 9—1.

Wykaz majątków:

Powiat Borszczów: Iwanie Puste, 1000 morgów, na razie parceluje się 300 morgów; Heroszowa, 1000 morgów, na razie parceluje się 300 morgów; Niwra 600 morgów, Zalesie 270 morgów, Uście Biskupie 120 morgów, najlepszy czarnoziem podolski, udaje się kuknrudza, tytoń, morele. Cena od Mp. 7500—10.000.

Powiat Buczacz: Porchowa 400 morgów, czarnoziem podolski. Cena Mp. 6000—8000.

Powiat Jaworów: Chotyniec, Chałupki Chotynieckie i Prochalina 400 morgów, ziemia piaskowo-gliniasta. Cena Mp. 6000—8000.

Powiat Kamionka Strumiłowa: Karanie ad Niemanów 200 morgów, ziemia glinka. Cena Mp. 6500—8000.

Powiat Podhajce: Bohatkowce 1920 morgów, gleba najlepszy czarnoziem podolski. Cena Mp. 5000—7000.

Powiat Radziechów: Niestanice 120 morgów, Niemiłów pozostała reszta około 100 morgów, Kulików 140 morgów, Chołojów pozostała reszta 40 morgów, gleba, rumosze i piaski. Cena Mp. 3700—7500.

Powiat Skałat: Zadnieszówka 120 morgów, Bogdanówka 1100 morgów, Horodnica 750 morgów, Malinówka z 680 morgów pozostało do rozparcelowania 280 morgów. Gleba najlepszy czarnoziem podolski. Cena Mp. 6000—8000, w Zadnieszówce, leżącej pod samemi Podwołoczyskami i podadającej parcele budowlane, Mp. 9000—12.000.

Powiat Tarnopol: Klucz Płotycki, położony wzdłuż Seretu, na północ od Tarnopola, obejmujący 3000 morgów, i następujące gminy: Bohtanka ad Płotycz, Iwaczów Górny, Iwaczów Dolny, Czerniechów, Czystyłów, Małaszowce, Jankowce, Ostrów 400 morgów. Gleba najlepszy czarnoziem podolski. Cena Mp. 6000—9000.

Powiat Zbaraż: Kujdańce 450 morgów, gleba czarnoziem podolski. Cena Mp. 5000—8000.

Ceny rozumie się wraz z wszelkiemi kosztami, łącznie z pomiarem, kontraktem i intabulacją. Stemple, należytość legalizacyjną i taksę przenośną ponoszą nowonabywcy.

Prawie wszystkie wyż wymienione majątki nadają się na parcelację kolonizacyjną. Przy tworzeniu nowych osiedli służy Bank pomocą w nabywaniu materjałów budowlanych wszelkiego rodzaju i narzędzi rolniczych. Przy zgłoszeniu się na pewien objekt znaczniejszej ilości parcelantów z jednej i tej samej gminy, lub z tej samej parafji, Bank udzieli pewnych zniżek w cenie ziemi.

Gmina niezorganizowana w P. S. L., nie spełnia swego zadania obywatelskiego!

Za ogłoszenia Redakcya nie odpowiada.

PARCELACJA.

Do sprzedania w powiecie trębowelskim około 600 morgów lekkiego czarnoziemu i 100 morgów dwukośnych łąk. Połowa ornej ziemi częścią zieblona, częścią zasiana oziminą. 13 klm szosy do stacji kolejowej. Kościół, szkoła i rzeczka w miejscu. Kamień i budulec w pobliżu. Bliższa wiadomość w zarządzie dóbr, Lwów, ulica Słowackiego 6, I piętro. 1199 2 3

Surowe skórki z lisów, kun i tchórzy

kupuje w każdej ilości po najwyższych cenach

Skład futer Antoniego Trąbki Syn

Kraków, ulica Szewska 12. 1110 7 8

Ważne P. T. Rolnicy!

Nadeszła na r. 1921 koniczyna czerwona krajowa o najwyższej sile kiełkowania, oraz inne nasiona, nawozy sztuczne, jak: sole potasowe, gips nawozowy i inne, oraz materjały budowlane, dachówka asbestowa, asbit, cement, wapno palone, tylko wagonowe posyłki, nasiona częściowe od 50 kilogramów wyżej, poleca firma 1207 2 20

JAN BODUCH, Żywiec, Rynek 22.

WIESŁAW SZAJDAKOWSKI i SP.

W KRAKOWIE, ULICA SZCZEPAŃSKA L. 11

polecają: pończochy damskie i dziecięce, skarpetki, rękawiczki, sznurowadła, nici, jedwabie do szycia.

Wielki wybór guzików. 1203 2 2 **Wielki wybór guzików.**

Dla Kółek rolniczych większy opust.

Dr MICHAŁ HABUDA

adwokat 6 40 0

w Krakowie, Mały Rynek L. 1.

Sprzedaż

SIECZKARŃ i KIERATÓW

Akcyjne Towarzystwo „Trzebinia"

Fabryka maszyn rolniczych 1176 4 5

Kraków, ul. Długa 3. **Kraków, ul. Długa 3.**

Parcelacja.

W powiecie **brzeżańskim** do sprzedania w drodze parcelacyjnej 1.500 morgów roli **przedniego rodzaju, grunta pszenicze.** Kamień, wapno, budulec, las w miejscu. Kościół i stacja kolejowa w miejscu. 10 klm do Brzeżan. Cena około 9000 Mk za mórg. Zgłoszenia w zarządzie dóbr we Lwowie, ulica Sykstuska L. 19, III piętro, drzwi Nr 6. 1198 2 3

Obrońca karny i wojskowy

adwokat

Dr Józef Ordyński

powrócił i urzęduje 971 9 10

w Krakowie, ulica Sienna 3, I. p.

Pasta i wazelina do obuwia, klej uniwersalny dla szewców, zelówki i obcasy gumowe, pasta do podłóg i t. d. w każdej ilości pocztą i koleją wysyła dla konsumów i kupców **J. Eerbeka,** Kraków, plac Marjacki L. 3, I piętro. 1156 5 5

Na czasie!

Niezawodny środek przeciwko duszności, katarom, kokluszom, kaszlom i zapaleniom oskrzeli

„Granulki Russjana"

(Granules sulphuris aurati benzoinati)

wyrobu laboratorjum farmaceutycznego

„AP. KOWALSKI", Warszawa, Miodowa 1.

Sprzedaż w aptekach i składach aptecznych. Sposób użycia dołączony do każdego pudełka. Hurtowna sprzedaż w Krakowie: Magister B. Jawornicki, Akc. Tow. „PHARMA", ul. Długa 5. Magister St. Szczepański i Spółka, firma „HYGEA", ul. Krupnicza 12. Główny reprezentant na Kraków i zach. Małopolskę firma „HYGEA".

104 1 30

Źródło przyborów

do szycia i krawieczyzny.

Nici krajowe i zagraniczne, bawełny, taśmy jedwabne i bawełniane, guziki do ubrań i bielizny, guma podwiązkowa, pończochy damskie i dziecięce, skarpetki męskie, rękawiczki **poleca firma:**

E. Ostaszewski i E. Mayer

w Krakowie — Rynek główny L. 5.

Przesyłki na prowincję uskutecznia się odwrotnie pocztą za zaliczką. **Dla Kółek rolniczych i konsumów ceny specjalne.** 1066 15 15

Najsilniejsze

A.K

bóle głowy i migrena

ustają natychmiast po zażyciu proszku

KOWALSKINY

Wyrób farm. lab. **„Ap. Kowalski"** w Warszawie, ulica Miodowa 1.

Żądać w aptekach i składach aptecznych.

Hurtowna sprzedaż w Krakowie: Magister B. Jawornicki, Akc. Tow. **„PHARMA"**, Długa 5. — Magister St. Szczepański i Ska, f. **„HYGEA"**, Krupnicza 12. Główny reprezentant na Kraków i zach. Małopolskę firma **„HYGEA"**. 103 1 30

PURUS

najlepsza TERPENTYNOWA PASTA do obuwia.
Sprzedaż hurtowna po cenach fabrycznych:
Powszechne Towarzystwo Handlowe
Spółka zarejestrowana z ogran. odpow.
Kraków, ul. Zwierzyniecka 6 (Hotel „Victoria").
115 1 3

DOM ROLNICZY

ZASTĘPSTWO PROŚCIEJOWSKIEJ FABRYKI MASZYN ROLNICZYCH F. WICHTERLEGO
NOWY SĄCZ, UL. HOFFMANOWEJ 1

poleca: Kieraty kryte 1- i 2-konne Wichterlego 7 Z. I. Młocarnie kieratowe z wytrząsaczami i sitem na kółkach przewozowych, słynne 1 M. R. 18 Wichterlego. — Młocarnie ręczne L. M. K. Wichterlego. — Przystawki uniwersalne. — Kompletne garnitury młocarniane z pasami skórzanemi Wichterlego. — Młynki do czyszczenia zboża krajowe. — Sieczkarnie ręczne i kieratowe.

UWAGA: Cenników nie wysyłamy. Zaraz zamówić i zadatkować, bo zapasy na wyczerpaniu.
1038 12 12

Odciski

brodawki i skórę zgrubiałą na podeszwach bezpowrotnie i bez bólu usuwa
„Klawiol"
wyr. Farm. Labor. **„AP. KOWALSKI"** w Warszawie, ulica Miodowa 1

Sprzedają wszystkie apteki i składy apteczne.
Hurtowna sprzedaż w Krakowie: Magister B. Jawornicki, Akc. Tow. **„PHARMA"**, Długa 5. — Magister St. Szczepański i Ska firma **„HYGEA"**, ul. Krupnicza 12. Główny reprezentant na Kraków i zachodnią Małopolskę firmą **„HYGEA"**. 106 1 30

Składnicom Kółek rolniczych

poleca hurtownie:

Maszyny rolnicze,	Naczynia polewane [illegible]
Łopaty, szufle, widły,	Kwarty cechowane, skopce,
Gwoździe gontowe,	Konwie i kubły na węgiel,
Okucia budowlane,	Maszyny i motory wszelkiego rodzaju.
Pilniki, piły, siekiery,	
Wagi decymalne,	Oliwy i smary maszynowe,
Żelazo, blachę,	Wozy gospodarskie i t. p.

Przybory dla straży ogniowych oraz wszelkie artykuły techn.

Biuro techniczne 1068 10 0
BOLESŁAWA de DAHLKE
Kraków, ul. Siemiradzkiego 35. Telefon Nr 2180.

Towarzystwo polsko-amerykańskie żeglugi morskiej.

DO AMERYKI BEZ PRZESIADANIA.

Statek »Gdańsk« odchodzi z Gdańska do Nowego Jorku w pierwszej połowie stycznia 1921 r. Następne kursy co 5—6 tygodni. Podróż z Gdańska około 12 dni. Cena karty okrętowej (szyfkarty) III klasy, wraz z całkowitem utrzymaniem, z Gdańska 140 dolarów, z Warszawy 148 dolarów. Zaliczki w wysokości połowy ceny karty okrętowej przyjmuje Oddział Polsko-Bałtyckiego Towarzystwa handlowego i transportowego, w Krakowie, ulica Lubicz L. 2 który udziela również wszelkich informacyj. 116 1 3

WSZECHPOLSKA AGENCJA

pośredniczy w **kupnie** i **sprzedaży** we wszystkich gałęziach przemysłu i handlu, ułatwia **lokatę kapitałów** w najpoważniejszych przedsiębiorstwach — na najwyższy procent — pośredniczy przy zapotrzebowaniu **robotników sezonowych**, sług, oficjalistów i t. p., ofiaruje **gospodarstwa i majątki ziemskie** od 10 do 200.000 morgów, również **kamienice** i **wille** bardzo wykwintne w kraju i zagranicą.

WSZECHPOLSKA AGENCJA

W POZNANIU — ULICA DŁUGA L. 5 101

TELEFON NR 2834. (róg ul. Strzeleckiej, obok Zielonej Droguerji). **TELEFON NR 2834.**

Wydawca: Ludowe Towarzystwo Wydawnicze, Odpowiedzialny redaktor: Józef Rączkowski.
Czcionkami Drukarni Literackiej w Krakowie, ulica Jagiellońska l. 10, pod zarządem L. K. Górskiego.